Nr. 50. Lwów — Wtorek dnia 3 Marca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy wnieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Kunegundy — Leona Pap. Jutro: św. Kazimierza K. — Archipa Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 6 m. 47, Zachód „ „ 5 m. 40 | Długość dnia godzin 10 minut 58. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

List ziemianina.

W jednym z poprzednich listów w *Przeglądzie* poruszyłem udział wiedzy technicznej w tak doniosłej dla nas sprawie, jak wytworzenie własnego przemysłu. Rzucone przezemnie myśli wywołały rozumne uwagi kolegów ziemian i panów techników. Na stronicach *Przeglądu* oświetlili oni to wszystko, co powiedziałem, a niedopowiedziane przezemnie rozwinęli. Jestem im bardzo wdzięczny, z tych zaś uwag o moim liście wnoszę, że poruszyłem rzecz, która poważnie zajmuje wielu w naszym kraju. Pozwalam więc sobie podtrzymać wymianę myśli o tym przedmiocie aż do jego wszechstronnego wyświetlenia. Niewątpliwie, przemysł, aby powstał i trwał, musi mieć na swe usługi nietylko kapitał gotowy lub wygodny kredyt, nietylko gruntowną wiedzę techniczną, wyjątkowo ostrożną, bo wszelkie początki są trudne, ale także oddanych sobie szczerze, a umiejętnych handlowców. Czy ich posiadamy?

Na to zapytanie niech będzie odpowiedzią to, co rzekł jeden z najwybitniejszych naszych ekonomistów: „Byłem już profesorem uniwersytetu, a jednak nie miałem żadnego pojęcia o tem, czem jest dzisiejszy handel, dopóki kilku miesięcy nie przebyłem w zarządzie wielkiej firmy handlowej w Hamburgu“. Rzeczywiście, handel jest już dziś bardzo skomplikowaną nauką, która wymaga sumiennych studyów. Mnie się zdaje, że nasz świat handlujący ma o tem nie dość wyrobione pojęcie, przynajmniej liczni kupcy, z którymi o tem mówiłem, wypowiadali zdania bardzo staroświeckie. Był czas, kiedy może miał słuszność rumuński minister Rosetti, gdy mówił, że Polak bez uczenia się umie wszystko; czas ten już dawno minął, i dobrze byłoby, abyśmy zapomnieli to zdanie Rosettiego. Handlu trzeba się uczyć zupełnie tak samo, jak medycyny, prawa, albo inżynieryi, tymczasem nie wiem, gdzie my się go uczymy. Są w Europie trzy sławne Handelshochschule: w Lipsku, Kolonii i Frankfurcie nadmeńskim; to są prawdziwe uniwersytety kupieckie, odwiedzane przez Anglików, Amerykanów, Japończyków, nawet przez Serbów i Bułgarów, ale między 167miu cudzoziemcami, zapisanymi do tych szkół, nie znalazłem w roku przeszłym ani jednego Polaka. Nie wiem, może byli zapisani jako Rosyanie, albo Niemcy, co jednak byłoby dziwne, bo tam bynajmniej nie kiełkuje hakatyzm. Wątpię, żeby nasi jeździli po naukę handlu do Francyi, Anglii i Belgii, jeżeli jednak jeżdżą, to chyba bardzo rzadkie jednostki. Gdzież więc się uczy swego zawodu ogół naszego kupiectwa? Gdzie on przynajmniej o tem się dowiaduje, że prowadzenie sklepu a prowadzenie handlu, to bynajmniej nie to samo? Może w kraju? Tak, niezawodnie w kraju: jedni, przechodząc wszystkie stopnie subjektów sklepowych, nabywają wprawy w towaroznawstwie i w prolongowaniu weksli, inni uczęszczają do szkoły handlowej. Tych oczywiście ogromna mniejszość i bardzo mało mogą się oni w niej nauczyć. Znam jej program i stanowczo utrzymuję, że jest on bardzo niedostateczny.

W ten punkt uderzam: jeżeli chcemy wytworzyć własny przemysł taki, którego zakładanie nie byłoby grą hazardową, to musimy pierwej obliczyć się z zasobami finansowymi, przekonać się o tem, że rozporządzamy dostateczną wiedzą techniczną, i wreszcie mieć wykształconych handlowców — strategików handlu. Jestem przekonany, że skoro chodzi na razie o rozważne początki, to zasoby finansowe się znajdą. Ochota do roboty jest i do zaryzykowania na nią ośmieszanych kuponów. Wytrawni technicy także się znajdą, wprawdzie bardzo kosztowni, ale mam nadzieję, że potanieją; pozostaje więc się obejrzeć, czy są handlowcy, czy są — jak ich nazwałem — strategicy handlu?

Skądby się wziąć mogli, skoro nie posiadamy ani tradycyi handlowej, ani odpowiednich zakładów naukowych? My tem się różnimy od zachodnich narodów, że gdy u nich do nauki się biorą bogaci młodzieńcy z zamiarem zdobycia takiej wiedzy, któraby im ułatwiała umiejętne obracanie funduszem już istniejącym, u nas uczą się przeważnie ci, którzy nic nie mają, a marzą odrazu o krociowych majątkach. To jest niezawodnie wadą naszego charakteru i moraliści powinni ją zwalczać, ale pracownicy na niwie społecznej, jeżeli chcą coś pożytecznego zrobić dla narodu, powinni liczyć się z jego nastrojem, nawet z jego przesądami, i o ile można zręcznie je wyzyskiwać, ale nigdy ich nie obrażać, a tembardziej nie lekceważyć. Sądzę tedy, że chcąc zachęcić naszą młodzież do nauk handlowych, trzeba uwzględnić arystokratyczny nastrój narodu, a to w tym wypadku znaczy: podnieść studya handlowe do równorzędności z uniwersyteckiemi.

Nie chodzi tu o rzecz trudną, bo ani o koszta, ani o ustawę. We Lwowie i Krakowie zastosujmy to, co zrobiono w Saksonii. Tam na pół piąta milionów mieszkańców jest 47 szkół handlowych tego typu, co nasze, nie przyciągały one jednak ambitnych a zdolnych młodzieńców. Złączono tedy lipską szkołę handlową z uniwersytetem w ten niekosztowny sposób, że wykłady w obu tych zakładach tak rozłożono, iżby uczniowie szkoły handlowej mogli regularnie uczęszczać na uniwersytet i otrzymywać z jego senatu odpowiednie świadectwa. Rezultat takiego urządzenia jest wprost nadzwyczajny. Naprzykład w roku przeszłym ukończyło szkołę 552 studentów ze świadectwami akademickiemi po zdaniu egzaminów z takich uniwersyteckich przedmiotów: Rozwój życia ekonomicznego w wieku XIX (wykłady prof. dra Pohba). Pieniądze, bankowość, giełda (wykłady prof. dra Eulenburga). Matematyka handlowa, asekuracye (wykł. prof. dra Hausdorfa). Historyczny pogląd na istotę spraw ekonomicznych i socyalnych (wykłady prof. Lamprechta). Historya cywilizacyi, obyczajów i gustów (wykł. Lamprechta). Kodeksy handlowe, przepisy konsularne, taryfy, konkursa (wykł. Wacha). Geografia handlowa, kolonie (Hasse). Dopiero trzy lata temu przyłączono lipską szkołę handlową do uniwersytetu, a już z zapisów zdołano zbudować i urządzić osobny gmach, w którym uczniowie pod kierunkiem profesorów odbywają fikcyjną praktykę bankową i kupiecką, zajmując tam kolejno stanowiska rachmistrzów, likwidatorów, kasyerów, buchalterów, korespondentów i szefów kantoru. Nierzadko załatwiają rzeczywiste interesa między firmami handlowemi, zwłaszcza w zawikłanych wypadkach. Stało się rzeczą dobrego tonu przejść przez tę szkołę, jakoż wstępują do niej synowie rodzin wybitnych i bardzo zamożnych, nawet nie w naszem, ale w europejskiem pojęciu o zamożności. Uczyć się handlu teraz już tak samo „uchodzi“, jak uczyć się prawa, albo filozofii. Jeżeli to się powiodło w najbardziej między krajami niemieckimi arystokratycznej Saksonii, może się udać i u nas. W każdym razie, można to spróbować, ponieważ nie przyczyni kosztów. *L. L.*

Sprawy poznańskie.

Trudno było wyszukać nowego naczelnego prezydenta prowincyi poznańskiej. Przez dwa tygodnie szukano odpowiedniej osobistości, co dzień cesarz Wilhelm II naradzał się w tej sprawie z kanclerzem, co dzień innemu dygnitarzowi proponowano objęcie tego stanowiska, lecz wszyscy się wypraszali, chociaż niektórym dawano wyjątkowe pełnomocnictwa. Zrzekli się Posadovsky i Podbielsky, baron Manteufel oświadczył, że nie zasłużył na karę chodzenia po żarze, von Jagow chciał przyjąć, ale rząd go nie chciał. Nie ze względu na antipolską politykę tak się wszyscy nieskompromitowani wypraszali od zaszczytu gnębienia Polaków, ale dlatego, że hakatyści, agrarczycy i junkrowie, dalej postępowy niemieccy i liberałowie — wszyscy żrą się między sobą o rządowe naddatki na cele germanizacyjne i tworzą takie gniazdo szerszeni, że nikt tam nie potrafi uniknąć przykrości i zasadzek. Nareszcie cesarz, przypomniawszy swoje „sic volo, sic jubeo“, zamianował prezydenta Prus Wschodnich p. Waldowa, który w Królewcu zasłynął z wielkiej niechęci do postępowców i socyalistów, a z wielkiej uprzejmości dla oficerów rosyjskich, których często odwiedzał i często zapraszał do siebie. Z Polakami nie miał dotąd nic do czynienia, ale ponieważ jest junkrem, więc oczywiście nic ze swej strony nie zrobi dla utemperowania systemu. Tego zresztą nasi wcale się nie spodziewają po żadnym dygnitarzu i dlatego każdy jest dla nich obojętny. Oni idą swoją drogą. Jakie stanowisko zajmie nowy prezydent względem katolików niemieckich, to się niebawem pokaże z tego, czy przedstawi rządowi do zatwierdzenia świeżo wybranego nadburmistrza poznańskiego p. Wilmsa, gorliwego katolika.

A stanowisko p. Waldowa względem katolików niemieckich dlatego zaciekawia, że właśnie teraz katolicy się skarżą na usuwanie ich od dobrodziejstw, jakie rozdaje komisya kolonizacyjna. Wedle jej sprawozdania za rok 1902-gi, przedstawionego teraz sejmowi, nabyła ona w tym roku 22.007 hektarów ziemi za 19094.531 marek, lecz od Polaków tylko 4910 hektarów, resztę zaś od Niemców, między którymi sporo było katolików. Ogółem wykupiła komisya kolonizacyjna przez cały ciąg swego istnienia przeszło 186 tysięcy hektarów ziemi i z tego rozdała kolonistom bądź na własność, bądź jako dzierżawę 68%, a z reszty utworzyła domeny. Osiedliła 5627 lutrów i 279 katolików, ci więc uważają się za pokrzywdzonych, zwłaszcza teraz, gdy warunki nabycia kolonii tak ułatwiono, że prawie darmo można się stać właścicielem 16½ albo 17½ hektarów ziemi. Katolikom z reguły odmawiano dlatego, jak głosi sprawozdanie, że „w dostatecznej mierze nie odpowiadali warunkom narodowościowym.“ — Co to znaczy? — zapytują obrażeni katolicy, a rządowe dzienniki słodko im odpowiadają, że jako katolicy, będą chodzili do polskich kościołów, a więc się spolszczą. Znaczy to, że powinni kłócić się z Polakami i żądać osobnego duchowieństwa, osobnych kościołów, a reszta będzie im przydana.

Kolonizacya wogóle osiedliła 40 do 42 tysięcy Niemców, licząc już razem kobiety i dzieci. Z tego jednak prawie część piąta (19.6%), to dawni mieszkańcy Wielkopolski, wyrobnicy, albo chłopi, którzy swoje zagrody sprzedali Polakom, aby nabyć kolonię. Rzekliśmy wyżej, że od roku poczyniono ogromne ułatwienia kolonistom, aby ich zachęcić do kupna. Jakże to poskutkowało. W roku 1900-nym zawarto kontrakty z 3423 osobami, w r. 1901-ym z 3120-oma, a w r. 1902-im z 1803-ema. Więc nie poskutkowało, ale komisya tem się pociesza, że żądało informacyj 5496 osób.

Polemika o Modrzejewską.

W ostatniej swojej kronice tygodniowej w *Słowie Polskiem* poddaje p. Bartoszewicz nader ostrej krytyce entuzyazm, z jakiem przyjmowano p. Modrzejewską w Krakowie, a rozgoryczenie jego dochodzi do kulminacyjnego punktu, gdy mówi o tysiącach zarobionych przez p. Modrzejewską i dyrekcyę krakowskiego teatru.

Ilu było „aspirantów“ na bilety — pisze p. Bartoszewicz — nie wiem, ale docisnęło się do 20 występów pani Modrzejewskiej osób koło 15 tysięcy. Ponieważ każde przedstawienie po cenach podwójnych przynosiło 1400 zł., przeto dla zobaczenia resztek „cudownego zjawiska na scenie“ zapłacił Kraków koło 22.000 zł. dawnej austryackiej waluty, której nie zamieniam na korony, aby mniej wyglądało.

Wyobrażam sobie, jakie gromy na mnie spadną, że popełniam nieprzyzwoitość i zaglądam.... do kieszeni p. Modrzejewskiej. Ale ja już na gromy papierowe przestałem być czuły, więc też z zimną krwią nadstawiam na nie piersi moje i oświadczam, iż przez miesiąc pobytu w Krakowie zebrała „nasza“ pani Helena 12.000 zł. Nie będę się cofał do Mickiewicza, który żył za 3000 franków rocznie w Lozannie, zapomnę o Lelewelu, który 50 talarów brał za tom swych prac do Żupańskiego, bo usłyszałbym argument, że nie należy porównywać dawnych czasów i stosunków z nowymi. Więc ośmielę się zaznaczyć tylko, że najgłośniejszy z dziś żyjących pisarzy polskich Henryk Sienkiewicz, którego wielkie dochody podziwia nasza P. T. publiczność, zaledwie przez rok tyle zarabia, co pani Modrzejewska zarobiła przez miesiąc w Krakowie. Kwotę 12.000 zł. zebrano dotychczas przez pół roku w całej Polsce, jako dar narodowy dla Maryi Konopnickiej, po dwudziestu pięciu latach jej twórczej pracy poetyckiej.

Idźmy dalej. Na zakupno domu, w którym umarł Mickiewicz, zebrano w ciągu trzech lat koło 800 złr. Na sprowadzenie zwłok olbrzyma poezyi naszej Juliana Słowackiego, złożył cały kraj w ciągu lat czterech kwotę 1500 reńskich, wyraźnie tysiąca pięciuset reńskich, co piszę literami, bo mógłby zecer mi nie uwierzyć i dodać przynajmiej jedno zero. Mógłbym wyliczyć z pomiędzy żyjących i świeżo zmarłych głośnych autorów polskich, dziewięciu takich, którym składkami i stypendyami przychodzono z pomocą, aby mieli żyć z czego.

Na cele Towarzystwa Szkoły Ludowej daje Galicya przez cały rok tyle, co p. Modrzejewskiej dał sam Kraków za jeden miesiąc. W tymże miesiącu na Cieszyn, wołający o pomoc do narodu, dały Rady gminne koło 3000 złr. a ofiarność prywatna zdobyła się na jakieś 500 złr. Pysznimy się składkami na Wrześnię, ba! zaimponowaliśmy niemi nawet Niemcom i innym naszym przyjaciołom, a składki te, jeżeli się nie mylę, wyniosły, w Galicyi przez 4—5 miesięcy, koło 25 tysięcy reńskich, w czem znów ofiarności prywatnej, osobistej nie było nad 10—12 tysięcy.

A pani Modrzejewska z Krakowa, powtarzam z samego Krakowa, w ciągu miesiąca wywiozła 12.000 złr. Ile zaś ona przez miłość Ojczyzny wywiozła ogółem z tej Ojczyzny do Ameryki w ciągu lat 25, to zostawiam do obliczenia bieglejszym odemnie rachmistrzom, ponieważ dostaję pewnego zawrotu głowy, ile razy przychodzi mi mieć do czynienia z kwotami pięciozerowemi — mógłbym łatwo dojść do jakiego pół miliona koron, a to przeraziłoby mnie i Szanownych moich Czytelników“.

A dalej tak pisze: Konopnicka pojawiła się na swój jubileusz w Krakowie, przeżyła jeden dzień świątecznie, odebrała hołdy raz na lat 25, odpoczęła i pojechała dalej. Czy słyszeliście o tem, aby magnaterya i wyższa inteligencya wyrywały ją sobie, aby na jej cześć dawano przyjęcia i rauty w pałacach potomków hetmańskich, w domach profesorów uniwersytetu? A policzcie, ile tych rautów i przyjęć było na cześć Modrzejewskiej. Prawda, że nie można nawet porównywać ze sobą dwóch takich odmiennych talentów — gdzież jaka poetka może się mierzyć z gwiazdą teatralną!

* * *

Na te wywody p. Bartoszewicza otrzymaliśmy odpowiedź od osoby, która przezwała się „starym mamutem“ dlatego zapewne, że chce zamarkować całą przepaść dzielącą ją od modernistycznych zapatrywań krakowskiego pisarza. Osoba ta pisze:

Już mi, panie pisanie tak zbrzydło, że postanowiłem sobie pióra do ręki nie brać, ale jak przeczytałem „Kronikę tygodniową“ w *Słowie*, takem się panie zirytował, że choć mi się ręce trzęsą, tak myślę sobie, muszę panie odpowiedzieć na to.

To pan, panie kronikarzu, rachuje dochody Modrzejewskiej i dziwi to pana, że polska artystka, na polskiej scenie zarabia? Przyznaję, że to panie nienaturalny objaw, bo w naszej Galicyi nikt, na niczem zarobić nie może. Mnie starego to tylko dziwi, że Modrzejewska nie dopłaciła, panie, do swoich występów, albo, że jej od zarobionych 12.000, nie wyznaczyli, panie, 15.000 podatku osobisto-dochodowego.

Bo to u nas, do wszystkiego się dopłaca. Jeżeli kto, panie, założy fabrykę, to dopłaca, aż w końcu zbankrutuje, a nawet, gdy się komu zechce zostać obszarnikiem, jak np. Paderewskiemu, to dopłaca pół miliona i wynosi się co prędzej.

Szczęściem, że to na Paderewskiego trafiło, i że się w czas opamiętał, bo gdyby był jeszcze trochę dłużej Kąśnę, panie, potrzymał, to jeszczeby mu i fortepian zafantowali.

Kto na tę ziemię, panie, nogą wstąpi, to go zaraz fantują i bardzom się, panie, ucieszył, że Modrzejewska tyle sobie zarobiła, że się tego obawiać nie potrzebuje.

Piszesz pan, panie kronikarzu o Sienkiewiczu, ale tego pan nie dodał, żeśmy mu, panie, Oblęgórek ofiarowali, pałacyk tam postawili, i urządzili z komfortem. Nawet wodę panie, stamtąd przez patryotyzm pijemy!

Że dla Konopnickiej na to samo nie wystarczyło, to trudno, sam pan piszesz, że kraj biedny, a 12.000 na dar jubileuszowy, nie jest znowu tak mało. Za to panie jubileusz wyprawiliśmy jej taki, że gdyby tak sam nieboszczyk Mickiewicz wstał z grobu, tobyśmy mu nic lepszego na uczczenie zgotować panie, nie potrafili. A że magnaterya rautów dla niej, jak dla Modrzejewskiej nie dawała, to także łatwo panie zrozumieć. Wszakżesz Konopnicka w poezyach swoich wielbi tylko maluczkich, a że panie, przekonani są wszyscy, że ona to pisze co myśli i czuje, to też rautów dla niej nie urządzali, bo wiedzieli, żeby panie, zaproszeniem takiem pogardziła.

Idźmy dalej. To zakupno domu, w którym umarł Mickiewicz, to także panie zawikłana historya. Nic mnie to nie dziwi, że naród zdobył się tylko na 800 złr. na ten cel. Czy pan, panie kronikarzu, pamięta, co to było termedyi z pomnikiem Mickiewicza w Krakowie, a co jeszcze jest korowodów we Lwowie?! A cóż to pomnik, panie, głupstwo, postawić tylko i stoi wieki całe. Ale dom, to panie trzeba administrować, naprawiać, podatki płacić, od ognia ubezpieczać; a jeszcze Pan Bóg raczy wiedzieć, przy naszej sumienności i dokładności, coby tam w Konstantynopolu kupili, może panie, harem jaki, do którego go komitet mężów zaufania będzie ciągle dojeżdżał, a kraj panie będzie się składał i podróże płacił!

Co do Słowackiego to prawda, że niewielką złożyli kwotę; — na cele Tow. Szkoły ludowej także się nie zrujnowano, ale nie dziwię się tej ostrożności w składaniu ofiar na cele publiczne, bo i ja się panie, przyznam, że wolę sam użyć rozrywek za swoje pieniądze, niż żeby niektórzy bawili się za pieniądze, które ja, i inni na cele publiczne złożyli. Wszakże i Modrzejewska na fundusz dla artystów większą kwotę przed kilku laty złożyła, a tego pan, pani kronikarzu nie napisał, że się ta suma gdzieś „zapodziała“. Liczy pan także wszystko razem co Modrzejewska przez 25 lat zarobiła. Aż pan zawrotu głowy, panie dostaje. Gdyby tak każdy sobie policzył, ile mu przez 25 lat pieniędzy przez ręce przeszło, niejeden panie zawrotu głowy by dostał. Ale tego pan nie wyliczył, ile przedstawień odbyło się na dobroczynne cele?

Ja panie, żadną miarą nic w tem złego nie widzę, że Modrzejewska w kraju zarabia, bo i w nim część pieniędzy zostawia. Nie tak panie robią inne. Naprzykład Marcelina Sembrich Kochańska, na funduszach krajowych wykształcona, nie tylko do kraju nie przyjeżdża, ale się panie i polskiego nazwiska wstydzi.

Nie irytują mnie więc wyrazy uwielbienia dla „naszej pani Heleny“, które się rozlegały w teatrze krakowskim. Bo jest ona nietylko artystką, ale i gorącą patryotką. Ja, panie, nie równam wcale takich kobiet z adeptkami podkasanej muzy, którym przecie nikt, panie, w kieszenie nie patrzy.

Czemuż to pan, panie kronikarzu, nie policzy, ile to polskich pieniędzy powywoziły różne Włoszki, Niemki i Francuzki.

A za co panie? Nie za talent, bo mało która z Modrzejewską równać się może, ale że zęby panie do was szczerzą, oczyma zawracają, i tfu panie, boso występują. — To, to można panie bez kontroli płacić!

Ten jeden zarzut z panem kronikarzem podzielam, że czas Modrzejewskiej nie oszczędził, a i to panie, wolę jeszcze popatrzeć „na resztki tego cudownego niegdyś zjawiska na scenie“, niż na resztki niejednej panie jubilatki.

U nas w kraju jest taka nadprodukcya entuzyazmu, że panie, niepotrzebnie się pan kronikarz gryzie brakiem talentu dramatycznego u siebie. Pan Bóg dał panu talent do pióra. Tylko panie nie trzeba się czepiać Modrzejewskiej, niech pan skieruje swój dowcip na inne sprawy.

Ot, panie i teraz: pół Koła polskiego chce zostać namiestnikami, a Koerber nie wie co zrobić, żeby to był i wilk syty i koza cała. Albo starostwo żydaczowskie, które poszukuje i śledzi „winowajców“ namawiających chłopów do unikania karczmy i wódki.

Dużo panie tematów w tym rodzaju by się znalazło, a już ja, stary Mamut postaram się taki entuzyazm do pańskich kronik w społeczeństwie rozbudzić, że kto wie, czy panu jeszcze i Kąśnej, wraz z panem Habdank Dunikowskim nie ofiarujemy.

Stary Mamut.

Nowy zamach radykałów ruskich.

W numerze 6 „Rolnika“ z dnia 7. lutego b. r. pisze autor pod tytułem „Uwagi na czasie“, że we wschodniej Galicyi rozpoczyna się bojkotowanie dworów w ten sposób, iż czeladź stała zajęta przy gospodarstwie gremialnie wypowiada chlebodawcom swe usługi bez podania jakiegokolwiek bądź powodu, któryby ją do tego skłaniał. Jest to bezwątpienia najbardziej radykalny środek obmyślany przez wrogich nam agitatorów dla zniszczenia większej posiadłości, bo kto zna bliżej stosunki gospodarstwa rolnego, ten potrafi pojąć grozę położenia takiego gospodarza, którego stała służba gremialnie opuści zostawiając go samego z licznym inwentarzem żywym. Strajki robotników sezonowych zajętych przy pracy polnej nie są tak straszne, bo ostatecznie zastąpić ich można bodaj w części importowanym robotnikiem z obcych stron. Nareszcie roboty pilniejsze nie cierpiące zwłoki wykonać można stałą czeladzią domową.

Inaczej jednak ma się rzecz z brakiem stałej czeladzi, której głównem zadaniem jest obsługiwanie inwentarza i uprawa roli. Tej czeladzi, która przez dłuższy pobyt na miejscu zżywa się niejako ze stosunkami miejscowymi i nabywa wprawy w używaniu maszyn i narzędzi rolniczych, oraz bliższej znajomości z gruntami i sposobem gospodarowania na nich, nie jest tak łatwo zastąpić obcą, sprowadzoną czeladzią. Wprawdzie zmiana personalu służbowego odbywa się zawsze, lecz dzieje się to stopniowo. Jedni opuszczają służbę, na ich miejsce przychodzą nowi ludzie, lecz ci zastawszy jeszcze całą armię sług starych, prędko wdrażają się w zwykłe czynności gospodarskie, gdyż jedni drugich pouczają o robocie i stosunkach w danej miejscowości panujących.

Nieraz zmiana kilku ludzi stałych, wywołuje przez pewien czas w gospodarstwie wielką konsternacyę, a cóż dopiero dziać się musi tam, gdzie wszystka czeladź naraz opuszcza gospodarstwo. To rzecz okropna, o której może mieć pojęcie sam tylko gospodarz.

To też wrogowie nasi zrozumieli aż nadto dobrze, iż przygotowaniem takiego zamachu zadadzą cios śmiertelny większym posiadłościom dworskim i dlatego zamach ten propagują.

Zeszłoroczny strajk robotników sezonowych można jeszcze było uważać jako sprawę wewnętrzną, domową, w której robotnicy domagali się od pracodawców wyższego wynagrodzenia za pracę i przy pewnych ustępstwach przychodziło do obopólnego porozumienia. Dzisiejszej atoli akcyi nie można żadną miarą brać pod mianownik sprawy wewnętrznej domowej, gdyż bohaterowie bojkotu nie domagają się wcale wyższego wynagrodzenia za pracę, lecz bez dania racyi wypowiadają swoje usługi, zostawiając gospodarstwa na opiece Boskiej. Widocznie robota ich ma na celu wywołać taki zastój w pracy, aby obszary dworskie nie obrobione i nie obsiane leżały odłogiem.

Takie potworne stosunki mogą rzeczywiście zrujnować większą posiadłość dworską. Chociaż wrogowie nasi może niezdają sobie sprawy z tego, iż w ślad za tą ruiną popchną krocie tysięcy bezrolnego proletaryatu wiejskiego w najokropniejszą nędzę, pozbawiając go zarobku we dworach, na którym proletaryat ten dotychczas opierał całą egzystencyę swoją. Ostrożnie więc z ogniem panowie burzyciele porządku społecznego, aby ostrze miecza, którym walczycie, nie zwróciło się przeciw wam samym, i aby lud ten bezrolny, dla którego gotujecie smutną dolę, nie był kiedyś waszym strasznym sędzią. *Dyonizy Nowakowski.*

Jubileusz papieski we Lwowie.

Dzień wczorajszy zapisać się musiał w pamięci mieszkańców Lwowa niezatartemi głoskami. Istotnie bowiem, uroczystości o tak podniosłym i tak w swej podniosłości niczem niezamąconym nastroju ogólnym dawnośmy już nie oglądali i nie prędko z pewnością zobaczymy. Wśród tych niezliczonych, tysięcznych tłumów, które w uroczystościach wczorajszych ku czci Ojca św. Leona XIII brały udział, jakby jeden duch panował i jakby jedna myśl wszystkich owiała, taka wśród nich była powaga, takie przejęcie się podniosłością chwili, taka harmonia i zgodność w uczuciach czci, hołdu i uwielbienia dla tego wielkiego Starca, który od ćwierć wieku zasiada na stolicy Piotrowej, niosąc „Światło z nieba“ w serca i dusze milionów. Wszystko to razem złożyło się na to, że Lwów przeżył w ciągu dnia wczorajszego jedno nieprzerwane pasmo wrażeń najczystszych i najpiękniejszych, które w pamięci jego pozostaną — na długo.

Na uroczystość wczorajszą przybrało miasto nasze odświętną szatę; mnóstwo domów było udekorowanych, a na wszystkich oknach, nawet bardzo wielu żydowskich, widniały białe kartki z wizerunkiem Jubilata i podpisem: „Hołd Papieżowi robotników“. Na domach ruskich nalepiono na oknach takie same białe kartki, ze zmienionym nieco wizerunkiem i z podpisem ruskim: „Na cześć Papieża Leona XIII — Mnohaja lita“, z których dochód przeznaczono na „budowę cerkwi ruskich“.

Dzień Leona XIII w naszem mieście rozpoczął się hejnałem, odegranym o godzinie 8 rano z wieży ratuszowej na wszystkie strony miasta. Hejnały te rozbrzmiewały z ratusza co godzinę do południa. Zebranie się uczestników obchodu naznaczono na godzinę 9 w podwórzu gmachu ratuszowego. Zebrało się tam mnóstwo delegacyj wszystkich Towarzystw, cechów i korporacyj lwowskich, każda ze sztandarem na czele. Ustawieniem delegacyj do pochodu zajął się radny p. Riedl, który pełnił wczoraj z ramienia Reprezentacyi miejskiej godność mistrza ceremonii.

O godzinie trzy kwadranse na 10-tą ruszył uszykowany już pochód do kościoła archikatedralnego na uroczyste nabożeństwo. Kościół cały przystrojono wewnątrz kwiatami, naprzeciw kazalnicy ustawiono pod baldachimem trzy fotele dla arcybiskupów: X. Bilczewskiego, X. Teodorowicza i X. Webera, obok nich zaś stało kilka rzędów krzeseł dla biorących udział w uroczystości dygnitarzy świeckich, wśród których zauważyć można było: namiestnika hr. Pinińskiego, marszałka krajowego hr. Potockiego z żoną, przezydenta miasta dra Małachowskiego, w towarzystwie obu wiceprezydentów, komendanta korpusu jenerała Fiedlera w otoczeniu jeneralicyi, oprócz wielu, wielu innych dostojników rządowych i autonomicznych. W stallach zasiadło duchowieństwo kapitulne Mszę św., podczas której śpiewała „Lutnia“ pod batutą p. Cetwińskiego „Mszę“ Rheinbergera, odprawił X. arcybiskup Bil-

czewski, a kazanie wygłosił X. Wróblewski T. J. i podniósł w pięknych słowach zasługi pontyfikatu Ojca św., oraz przedstawił Jego stosunek do nas Polaków.

Nabożeństwo w katedrze skończyło się w samo południe, poczem ruszył pochód w drogę do kościoła OO. Bernardynów, który obrano za miejsce uroczystego zebrania, wskrzeszając w ten sposób po upływie przeszło stulecia starodawny zwyczaj polski odbywania zebrań w sprawach ważniejszych w świątyniach Pańskich. Pochód otwierała muzyka „Kapeli narodowej", za nią postępowała ochotnicza straż ogniowa „Sokół", oddział Weteranów wojskowych, Sokoli w mundurach, a dalej kroczyły stowarzyszenia, cechy i korporacye, nad niemi zaś powiewał las sztandarów. Koniec pochodu stanowili delegaci reprezentacyi miejskiej, za nimi zaś postępowała publiczność. Pochód posuwał się wzdłuż utworzonego przez młodzież szkolną szpaleru, która podczas całej uroczystości pełniła obowiązki straży obywatelskiej. Po za szpalerem stały tysiące publiczności, przyglądając się w milczeniu pięknemu widokowi.

Kościół OO. Bernardynów przybrano wewnątrz kwiatami, draperyami i chorągwiami o barwach narodowych i papieskich, przed kościołem zaś ustawiono rodzaj bramy tryumfalnej, utworzonej przez połączenie za pomocą festonów kilkunastu masztów z przymocowanemi do nich różnokolorowemi tarczami herbowemi. Z masztów zwieszały się ku ziemi chorągwie. Wnętrze kościoła przedstawiało widok w całem tego słowa znaczeniu imponujący. Gdzie okiem było rzucić, wszędzie kwiaty, kwiaty i kwiaty; na filarach zawieszono bogate draperye, ściany i galeryę chóru również niemi obwieszono, ołtarz zaś główny zasłonięto olbrzymią, na kształt baldachimu sporządzoną dekoracyą z ponsowej draperyi, na której tle widniał biust Papieża-Jubilata, ustawiony na podwyższeniu, a otoczony zielenią. Z boku, przed małym ołtarzem, ustawiono mównicę, również pięknie udekorowaną.

Wchodzące do kościoła delegacye powitała muzyka 30 pp. trzykrotnie „tuszem", a gdy już wszyscy uczestnicy zebrania zajęli swoje miejsca, z chóru popłynęły dźwięki kantaty Mieczysława Sołtysa „Tu es Petrus...", odśpiewanej przez „Lutnię". Po wykonaniu kantaty wstąpił na ustawioną przed ołtarzem Matki Boskiej mownicę prezydent miasta dr. Małachowski i w pięknych a gorących słowach opowiedział zebranym, jak dobrego i łaskawego i jak nas kochającego ojca i opiekuna ma naród polski w osobie Ojca św., który tyle dla nas zdziałał, że trudno nam doprawdy odwdzięczyć się Mu godnie za wyrządzone nam łaski i dobrodziejstwa.

„Winniśmy Mu — mówił prezydent — wdzięczność podwójną: jako katolicy za dobrodziejstwa, które pospołu z całym Kościołem są naszym udziałem — i jako Polacy za Jego iście ojcowską wobec nas pieczę, za miłość, jaką stale okazuje prześladowanemu zewsząd narodowi naszemu. Chyląc czoła u stóp Tronu Namiestnika Bożego z największą czcią, uwielbieniem i synowską miłością, błagamy Go, by w dobie jubileuszu swego błogosławił narodowi naszemu, wiernym synom kościoła, błogosławił tym, których serca nie skamieniały w niewoli i niedoli stulecia, którzy Świętej swej wiary i ojczyzny bronią nieugięci — choć skrwawieni!

Przed obraz najświętszej Panny Częstochowskiej, królowej i opiekunki naszej, niesiemy korną modlitwę, by Bóg łaskawy za Jej wstawieniem pozwolił jeszcze długo temu „Światłu z niebios" błyszczeć nad ziemią, wrzawy i ciemności pełną, by Go otoczył skrzydłem swej opieki i opromieniał, jak dotąd, aureolą szczęścia i sławy nieśmiertelnej. Z głębi serca, przepełnionego uczuciami czci, wdzięczności i miłości, przez usta nasze woła dziś Polska cała, jak długa i szeroka:

„Leon XIII, Ojciec Kościoła całego i ojczyzny naszej, niech nam panuje i włada ad multos annos. Jego Świątobliwość Ojciec Święty niech żyje!"

W tej chwili muzyka zagrała „tusz", a uczestnicy zebrania powtórzyli okrzyk trzykrotnie.

Wstąpił potem na mównicę prof. uniwersytetu lwowskiego dr. Bronisław Dembiński i wygłosił odczyt o stanowisku Ojca św. Leona XIII w dziejach świata. W odczycie tym, napisanym barwnie i żywo, a ze ścisłością historyczną, podkreślił prelegent głównie stosunek Papieża-jubilata do rozmaitych kwestyj i zagadnień społecznych, nurtujących dobę obecną, podnosząc z naciskiem, że w osobie Leona XIII obrały sobie wspólne siedlisko wielka miłość i wielka mądrość, obie używane zawsze z myślą zapewnienia szczęścia ludzkości, którą całą duszą, całem sercem ukochał i dlatego zajmuje się tak żywo jej sprawami. Dowodem tego liczne encykliki, które w ciągu 25 lecia Swojego pontyfikatu Ojciec św. w świat puścił, budząc wszędzie cześć, podziw i uwielbienie dla Siebie.

Po skończonym odczycie przemówił do zebranych ks. arcybiskup Bilczewski i wyraziwszy na wstępie przekonanie, że naród, który wiary ojców swoich dochowuje święcie, zginąć nie może, dziękował następnie wszystkim, którzy się przyczynili do uświetnienia obchodu jubileuszowego, a w końcu udzielił zebranym swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Na zakończenie uroczystości w kościele OO. Bernardynów, odśpiewał chór „Lutni" prześliczną kantatę Paesielle'go „Te Deum laudamus", a gdy ostatnie jej dźwięki przebrzmiały, zaczęli uczestnicy zebrania opuszczać kościół.

Była wtedy godzina 2 popołudniu.

W godzinę później odbył się w salonach prezydenta miasta obiad na cześć głównych uczestników obchodu jubileuszowego. Zasiadło do niego 30 osób, między innemi: namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Potocki, arcybiskupi X. Bilczewski, X. Teodorowicz i X. Weber, X. mitrat Bielecki, generał Fiedler, prezydent dr. Tchórznicki, rektor uniwersytetu dr. Ochenkowski, wiceprezydenci Lidl, Dylewski i dr. Płażek, oprócz kilku innych zaproszonych gości. Obiad przeciągnął się do godziny 6ej wieczorem, a wygłoszono podczas niego szereg toastów, które rozpoczął gospodarz dr. Małachowski, wywołując w odpowiedzi toast X. arcybiskupa Bilczewskiego.

Wieczorem urządziły lwowskie „Sodalicye Maryańskie" w sali „Sokoła" uroczysty wieczór jubileuszowy na cześć Ojca św. Leona XIII. W tym celu przybrano salę pięknemi makatami, zielenią i chorągwiami, a na wzniesieniu, wśród palm, ustawiono biust Leona XIII. Wieczór rozpoczął się odegraniem przez kapelę 30 pp. hymnu papieskiego, następnie odśpiewał chór Tow. muzycznego z towarzyszeniem orkiestry „Odę na powitanie Nowego Wieku" napisaną przez papieża-Jubilata, z muzyką X. J. Surzyńskiego, poczem X. Alfred Wróblewski T. J. wygłosił piękny odczyt p. t. „Plon pontyfikatu Leona XIII", w którym zebrał pokrótce i przedstawił wszystko, co Ojciec św. od chwili wstąpienia na Stolicę Apostolską, a więc w ciągu 25 lat swoich rządów papieskich zdziałał dla świata chrześcijańskiego. Sporo miejsca w swoim odczycie poświęcił prelegent opowiedzeniu stosunku Ojca św. do narodu polskiego.

Z kolei odśpiewał chór z towarzyszeniem orkiestry „Alleluja" z oratoryum Händla pt. „Mesyasz"; artysta sceny miejskiej p. Popławski wygłosił bardzo pięknie wiersz okolicznościowy „Leon XIII", potem śpiewał znowu chór, a po wykonaniu przez niego hymnu dziękczynnego z „Ślubów Jana Kazimierza" M. Sołtysa przemówił do zebranych X. arcybiskup Bilczewski. Czcigodny arcypasterz, poświęciwszy na wstępie parę słów osobie Wielkiego Jubilata, dziękował w dalszym ciągu swojego przemówienia zebranym za współudział w uroczystości, a na końcu udzielił wszystkim błogosławieństwa. Przemówienia tego wysłuchała publiczność, powstawszy ze swoich miejsc.

Wieczór uroczysty w „Sokole", którym zakończono wczorajszy obchód jubileuszowy we Lwowie, zapełnił salę po brzegi liczną a doborową publicznością. Z dygnitarzy zauważyliśmy między innymi: namiestnika hr. Pinińskiego, marszałka hr. Potockiego z żoną, trzech arcybiskupów, prezydenta dra Małachowskiego i cały liczny zastęp ze sfer najwyższych naszego społeczeństwa.

Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Dzisiejsze drugie jawne posiedzenie ogólnego Zgromadzenia delegatów rozpoczęło się o godzinie kwadrans na 11-tą.

Pierwszym punktem porządku dziennego była sprawa rozdziału czystego zysku z roku ubiegłego, której w sobotę nie załatwiono. Zgodnie z wnioskiem Dyrekcyi i komisyi rewizyjnej, uchwalono przeznaczyć do funduszu możliwych strat 80.000 koron, do funduszu emetalnego 50.000, a do funduszu rezerwowego 123.635 koron.

Następnie załatwiono cały szereg rozmaitych petycyi o dary z łaski, zaliczki na płace i t. p.

Z kolei przyszedł pod obrady nagły wniosek del. Agopsowicza o zmianę statutu w tym kierunku, ażeby Ogólnemu Zgromadzeniu wolno było użyć corocznie na cele humanitarne pewnej części czystego zysku, najwyżej 2%.

Prezes Dyrekcyi dr. Kraiński oświadczył, że wdzięczny jest delegatowi Agopsowiczowi za tę inicyatywę, gdyż słuszną rzeczą jest, aby instytucya, która stanęła na takiej wyżynie, przyczyniała się w miarę możności do zaspokojenia potrzeb dobroczynności publiczności. Mimo to, jako ostrożny gospodarz, musi przypomnieć stare przysłowie polskie: „Nie zawsze świętego Jana". Mieliśmy rok doskonały, ale mogą przyjść po nim lata mniej dobre.

W dyskusyi nad tą sprawą zabierali głos pp. Komornicki, Horodyski i Winnicki. Ten ostatni delegat zgłosił do wniosku p. Agopsowicza poprawkę tej treści, że procent czystego zysku, który może być użyty na cele dobroczynne, ma być podniesiony do 5 procent, ale z tem ograniczeniem, że ma to być część czystego zysku naprawdę osiągniętego, z wykluczeniem zysku pochodzącego z ewentualnego podniesienia się kursu własnych listów zastawnych. W głosowaniu odrzucono tę poprawkę, przyjęto wniosek p. Agopsowicza (tj. 2 prc.)

Del. Rudrof postawił wniosek o uchwalenie z funduszów Towarzystwa 2000 koron na gimnazyum cieszyńskie. Wniosek ten przyjęto jednomyślnie bez dyskusyi.

Dla Towarzystwa opieki nad weteranami z roku 1863, uchwalono zasiłek 500 koron, w myśl wniosku p. Jabłonowskiego, popartego przez Włodzimierza Gniewosza.

Del. Włodzimierz Gniewosz postawił wniosek o zmianę regulaminu w tym kierunku, iż wszelkie wnioski natury finansowej, jeżeli mają być traktowane na ogólnem Zgromadzeniu delegatów, muszą być przynajmniej na 24 godzin przedtem zgłoszone. Przez to zapobieże się temu, by zgromadzenie nie zostało niespodziewanie zaskoczone takimi wnioskami. Nadto żąda mówca, aby takie wnioski podpisane były przynajmniej przez 20 delegatów.

P. Rudrof zgłosił do tego wniosku poprawkę, aby tego rodzaju wnioski musiano nie na 24 godzin, ale na dni 8 przedtem przedkładać.

Zgodnie z propozycyą del. Nowosielskiego uchwalono przekazać tę sprawę dyrekcyi z poleceniem zdania sprawy na przyszłorocznem zgromadzeniu.

Z kolei przyszła pod obrady sprawa polepszenia płac urzędników Towarzystwa. Dyrekcya postawiła wniosek, aby wobec tego, że warunki życia są coraz trudniejsze, a widoki awansu niewielkie, upoważnić Dyrekcyę do wypracowania projektu podwyższenia etatu urzędników, a na razie na rok bieżący by ją upoważniono do przyznawania zasłużonym urzędnikom dodatków osobistych i by jej na ten cel przyznano kredyt 12.000 koron. Wniosek ten przyjęto.

Na wniosek del. br. Konopki upoważniono dyrekcyę do lokowania będących pod jej zarządem funduszów Towarzystwa nietylko we własnych listach, ale także w listach Banku austro-węgierskiego.

Dyrektorowi p. Vivienowi uchwalono na wniosek p. Białoskórskiego dodatek osobisty do pensyi w wysokości 2.000 koron rocznie.

Z kolei przystąpiono do wyboru prezesa Dyrekcyi w miejsce d-ra Kraińskiego, któremu skończyło się sześciolecie. — Wybrany został ponownie dr. Władysław Kraiński 63 głosami na 65 głosujących. Gdy przewodniczący komisyi skrutacyjnej p. Kotarski ogłosił ten rezultat głosowania, rozległy się w sali grzmiące oklaski.

Dra Kraińskiego nie było w sali, gdy ogłaszano wynik wyboru, delegaci udali się więc zawiadomić go o tem i wprowadzili go do sali. Powitano go serdecznie ogólnemi, długo nie milknącymi oklaskami, a przewodniczący zebrania, p. Józef Męciński, przemówił doń mniej więcej w te słowa: „Dostojny Prezesie! Zgromadzone w wielkim komplecie ogólne zebranie delegatów prawie jednomyślnie powierzyło Ci zaszczytny urząd prezesa Dyrekcyi. Pozwól, że złożę Ci z tego powodu serdeczne życzenia. Wybór ten, to dowód uznania obywatelstwa całego kraju za Twą serdeczną pracę i za ciężkie chwile, jakie może nieraz przebyłeś. Szczęść Boże w pracy Twojej na dalsze sześciolecie na pożytek Towarzystwa i stowarzyszonych".

Dr. Kraiński wzruszony, podziękował za wybór i za serdeczne słowa przewodniczącego. „Nie może być większego szczęścia w życiu obywatelskiem — rzekł — jak pozyskać sobie zaufanie współobywateli. Mnie daliście właśnie tego szczęścia zakosztować. Wiem, że Szanowni Panowie macie zamiar usuwać z mej drogi i te nieliczne trudności, które w poprzek niej stawały i za to także serdecznie Wam jestem wdzięczny".

Następnie rzekł dr. Kraiński, że jeżeli to tylko jest możliwe, będzie się starał jeszcze gorliwiej pracować dla dobra instytucyi, która ma tak szczytny i patryotyczny cel, jak utrzymanie ziemi ojczystej w ręku tych, którzy ją kochają i którzy się z nią zrośli. (Oklaski).

Z kolei zarządzono wybór prezesa Rady nadzorczej w miejsce śp. Augusta hr. Łosia. Zanim zaczęto oddawać kartki, zażądał głosu Mieczysław hr. Borkowski, którego kandydaturę na godność prezesa Rady nadzorczej postawiono na sobotniem posiedzeniu, i prosił tych delegatów, którzy jego zaszczycają swem zaufaniem, ażeby oddali swe głosy nie jemu, ale p. Stanisławowi Brykczyńskiemu.

Wybrany został p. Stanisław Brykczyński 49 głosami na 66 głosujących. (8 głosów padło na hr. Mieczysława Borkowskiego, a 5 na p. Teofila Żurowskiego).

P. Brykczyński podziękował za wybór i zapewnił, że będzie się starał jak najgruntowniej zapoznać ze sprawami Towarzystwa i gorliwie pracować dla dobra instytucyi.

Zastępcą członka Rady nadzorczej wybrano p. Adama Obertyńskiego, a zastępcą dyrektora w miejsce Klemensa hr. Dzieduszyckiego, który zrezygnował, p. Władysława Wiktora.

Wreszcie zarządzono wybór siedmiu członków komisyi rewizyjnej.

O godzinie trzy kwadranse na 2-gą ukończono oddawanie głosów i zarządzono skrutynium, poczem obrady tegorocznego zgromadzenia zamknięto.

Wybrani zostali do komisyi rewizyjnej pp.: Teofil Żurowski, Jerzy hr. Borkowski, dr. Franciszek Paszkowski, Stanisław Jędrzejowicz, Jan Konopka, Stefan Moysa i Kazimierz Winnicki.

Mały fejleton.

Maska.

Wychodzący we Lwowie pod powyższym tytułem dwutygodnik artystyczno-humorystyczny w „stylu modnym", wydawany i redagowany przez p. Emila Hołoda, rozpoczął rok drugi swojego istnienia. W numerze pierwszym tego drugiego rocznika zamieścił obok kilku doskonałych humorystycznych rycin całe kosze wybornych dowcipów. Parę z nich przytaczamy.

Balowa konwersacya.

— Pani muzykalna?

— Ja nie, ale moja siostra.

— A byłyście panie na „Weselu" Wyspiańskiego?

— Nie, bo go nie znamy i nie dostałyśmy zaproszenia. A z kim on się ożenił?

— Znacie panie Hauptmana?

— Hauptmana nie znamy żadnego, tylko tych dwóch oberlejtnantów, co mieszkają na dole w naszej kamienicy.

— Masz pani w domu Chimerę?

— Cóż znowu! Moi rodzice nie pozwalają mi na żadne grymasy.

— A była pani na japońskiej wystawie sztuki Jasińskiego?

— Aleś to nie Jasiński! co pan plecie?

— Jakto nie Jasiński?

— Rozumie się, to Lelewicz przecie śpiewa: chińczyk — warkocz ma — i golony łeb! No, to dopiero ignorant z pana!

* * *

Najwłaściwsze miejsce.

— Mamo, poradź mi, gdzie powiesić portret mego narzeczonego, abym go ciągle miała przed oczyma?

— Powieś go kochanie na lustrze swej toalety, tak będzie najlepiej!

W salonie.

— Czy serce pani wolne jeszcze?

— Serce wolne, ale posag, i ręka już zajęte.

Dobre określenie. *Pan X.* (wskazując na żonę posła Y): Kto jest ta pani?

Poseł Y. Moja domowa opozycya!

KRONIKA.

Lwów 2 marca.

Życzenia Ojcu świętemu. W sobotę składali na ręce arcybiskupa Bilczewskiego życzenia Ojcu św. reprezentanci wszystkich władz, zawodów i instytucyi w naszym kraju. Zjawił się więc p. Namiestnik, p. Marszałek, członkowie Wydziału krajowego, prezydent miasta, naczelnicy wszystkich innych władz i urzędów, jakoteż wszystkich instytucyi, a z powodu, że właśnie w sobotę odbywało się walne zgromadzenie Towarzystwa kredytowego ziemskiego przybył także do X. arcybiskupa liczny zastęp szlachty. Wiódł go jeden z najzasłużeńszych obywateli ziemskich, jeden z najpracowitszych i z najgorliwszych: p. Józef Męciński. On też przemówił imieniem szlachty do X. arcybiskupa, podniósł, że szlachta od wieków stoi na straźnicy św. Kościoła i wiary, czego pamiątką jest znany i w całej Polsce praktykowany dawny zwyczaj, iż podczas ewangelii wyjmowała szlachta karabele z pochwy na znak, że każdej chwili gotowa jest przelewać krew w obronie wiary i kościoła. Od ideałów tych zgodnych z tradycyami ojców dzisiejsza szlachta polska nie odstąpiła, staje więc dziś w szeregu z całą resztą obywatelstwa kraju i składa hołd Ojcu św. życząc mu jak najdłuższego żywota dla dobra Kościoła.

X. arcybiskup Bilczewski wysłał do Rzymu następujący telegram:

Jego Eminencyi Kardynałowi Rampolli,

Sekretarzowi stanu

Rzym — Watykan.

Z głębi przepełnionego radością serca składam u stóp Ojca św. miłą wiadomość, że dzisiaj wszyscy dostojnicy kraju, naczelnicy władz cywilnych i wojskowych, przełożeni i przełożone stowarzyszeń katolickich, profesorowie wyższych i średnich zakładów naukowych i wreszcie innych obywateli zastęp poważny przybył do mnie z żądaniem, abym w ich imieniu Namiestnikowi Chrystusowemu, a przez lat 25 pełnemu chwały i zasług sternikowi łodzi Piotrowej, wyraził uczucia hołdu i życzenie, iżby Bóg nieskończenie dobrotliwy zachował go po długie lata przy życiu i zdrowiu ku pożytkowi Kościoła św.

Jutro po nabożeństwie dziękczynnem, przedstawiciele władz, członkowie stowarzyszeń katolickich, rękodzielnicy wszelkich zawodów z odznakami cechowemi urządzą po mieście wspaniały pochód. W południe i wieczorem odbędą się uroczyste zebrania ku czci Papieża. Na klęczkach błagam, by Ojciec św. raczył udzielić apostolskiego błogosławieństwa wszystkim uczestnikom i twórcom uroczystości.

Józef Bilczewski
arcyb. lwowski obrz. łać.

Odezwa Sodalisów Maryańskich we Lwowie do mieszkańców miast, miasteczek, dworów, pałaców, chat!! Od naocznych świadków i ze sprawozdań gazet dowiedzą się instytucye, stowarzyszenia, jednostki pracujące na polu społecznem, oraz władze krajowe i autonomiczne, że myśl nasza obleczenia okien listkami jubileuszowymi Leona XIII przyjętą została z zapałem i uznaniem, a przeszło 100.000 kartek już dotąd obieliło domy polskie, niosąc z błogosławieństwem: pomoc krajowej twierdzy, ulgę i ukojenie najbiedniejszym w biednym kraju. Teraz kolej na Was!

Zwracamy uwagę, że uroczystości jubileuszowe trwają nadal od 3 marca aż do 21 kwietnia, t. j. do chwili, w której Wielki Papież przekroczy po latach Piotrowych i dnie Piotra św. na Stolicy Chrystusowej.

Prosimy więc tworzyć szybko komitety, urządzać obchody lokalne, zamawiać wcześnie kartki, które w paczkach (500 kart) po 30 koron za zaliczką lub gotówką — na koszt zamawiającego — komitet bezzwłocznie wysyłać będzie, gdyż zaopatrzony obficie a w razie większych dalszych zamówień przysposobi choćby krocie, aby tylko grosz polski w kraju pozostał i użyty był na szlachetne cele, jako hołd Papieżowi wszystkich uciśnionych. Dla braci Rusinów poszlemy ruskie kartki. Adresować należy: Sodalicye Maryańskie ul. Czarneckiego l. 1 II p. Telegrafować wprost: Marceli Gajewski, Bank krajowy. Biedny nasz kraju! złóż wraz z hołdem nowy dowód tradycyjnej ofiarności, zaparcia i bogactwa wzniosłych uczuć!

Komitet Sodalicyi Maryańskich.

Koncert Alicyi Barbi odbędzie się dziś w sali „Sokoła" z następującym programem: Gluck Recitative i Arya „Divinités du Styx. Lotti (1680), Arietta „Pur dicesti". Paradies (1710), Arietta „M'ha presa". Buonomini (1640), Arietta „Suol dar la vita". Schubert a) „Drogowskaz" b) „Dokąd?" Schumann a) „W dal, w dal", b) „To on". Brahms a) „Immer leiser", b) „Vergebliches Ständchen". Martini „Plaisir d'amour". Martinville „Viens aurore". Boieldieu „Prends garde à toi". — Akompaniament objął: Dr. Mieczysław Szenk.

Nieudałe samobójstwo. W Czerniowcach rzuciła się onegdaj na szyny pod koła pociągu żona starszego radzcy i zastępcy dyrektora dyrekcyi skarbowej, p. Bayera. Przejeżdżający pociąg zranił ciężko p. Bayerową, musiano jej natychmiast amputować ramię. Zamach samobójczy popełniła prawdopodobnie w przystępie pomieszania zmysłów.

Mianowania. PP. Karol Schwarz i Stanisław Tauer zostali zamianowani koncypistami policyjnymi.

Przeniesienie. Profesor szkoły realnej p. Emil Bernhardt został przeniesiony ze Stanisławowa do Lwowa.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek, dnia 3 bm. P. L. Popławski: Ryszard Wagner i jego dzieła. Wykłady objaśniane przy pomocy fortepianu. Długosza 8. Początek o godz. 6. Dr. Z. Pazdro: Historya żydów w Polsce w wieku XVII i XVIII. Kamienna 2. Początek o godz. 7½.

Proces karciarzy. W sądzie powiatowym sekcyi III. toczył się w sobotę dalszy ciąg procesu o szulerkę przeciw Meyerowi Grabscheidowi i Wincentemu Pazdowskiemu. Przesłuchani świadkowie zeznali, że widzieli wymienionych podsądnych w kawiarni teatralnej, zasiadających wraz z innymi szulerami do gry w „nasze wasze" i innych hazardów. Po wyczerpaniu postępowania dowodowego wydał sędzia Donicht wyrok, zasądzający Majera Grabscheida na 1.400 koron grzywny, uwalniający zaś Pazdowskiego od winy i kary. Obrońca Grabscheida zgłosił zażalenie nieważności od wyroku.

Z okazyi jubileuszu papieskiego uchwalił Wydział krajowy wyznaczyć kwotę dwustu koron na urządzenie mieszkań dla robotników na „Woli Leona XIII", zamiast listków papieskich. Kwotę tę przesłał marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki prezydentowi miasta, dołączając jednocześnie od siebie na powyższy cel kwotę 200 koron.

Ruch ogólny na szlaku Nowy Łupków-Cisna podjęty będzie z dniem dzisiejszym na nowo.

Konkurs. Wydział Rady powiatowej w Bóbrce rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego, z siedzibą w Strzeliskach nowych, z roczną pensyą 1000 koron i ryczałtem rocznym na objazdy w kwocie 700 koron. Podania do 15 kwietnia b. r.

Wystawę i targ nasion otwarto dzisiaj w pasażu Mikolascha w sali Orłowskiego na I. piętrze.

Setny koncert w Filharmonii Koncert sobotni z dnia 7 b. m. będzie setnym w szeregu koncertów, urządzonych do tej pory w Filharmonii od dnia jej otwarcia, tj. od dnia 27 września r. 1902. Celem upamiętnienia tego *sui generis* jubileuszu, dyrekcya Filharmonii urządza w sobotę koncert o bardzo bogatym i interesującym programie, a po cenach niesłychanie niskich, najdroższe bowiem bilety kosztować będą zaledwie koronę. Na program złoży się kilka nowalij muzycznych, zresztą zaś wypełnią go te z wykonanych już utworów, które najbardziej się podobały i największym cieszyły się sukcesem.

Pablo de Sarasate, sławny skrzypek hiszpański, wystąpi na estradzie Filharmonii bezwarunkowo tylko dwa razy, a mianowicie w koncercie wtorkowym i sobotnim. Usiłowania dyrekcyi celem pozyskania słynnego artysty na jeszcze jeden koncert rozbiły się o to, że zaraz w piątek gra Sarasate w Krakowie, w niedzielę zaś koncertuje w Wiedniu.

W Towarzystwie prawniczem toczyła się w piątek dyskusya nad książką p. Józefa Olszewskiego pt. „Biurokracya", znaną naszym czytelnikom z obszernego streszczenia, jakieśmy o niej podali. Dyskusyę zagaił sekretarz namiestnictwa p. Witołd Lasota referatem, w którym zaatakował bardzo ostro broszurę p. Olszewskiego, albowiem nietylko zarzucił jej nieścisłość pod względem historycznym i naukowym i gmatwanie pojęć, lecz usiłował wykazać, że jest ona ponadto ogromnie szkodliwą pod względem społecznym, bo sieje w kraju naszym niechęć i nienawiść do stanu urzędniczego, przedstawiając go jako jakąś kastę pasożytniczą i zdeprawowaną. Głównie uderzał prelegent w to, że p. Olszewski podaje dwie odmienne zupełnie definicye „biurokracyi", które ze sobą miesza, bałamucąc tem czytelnika. Raz p. Olszewski powiada, że zło, płynące z biurokracyi, ma swe źródło w tem, iż stan urzędniczy stał się zwartą w sobie kastą, dbającą głównie o egoistyczne cele, uważającą społeczeństwo jako swą domenę, którą eksploatuje, a więc zarzuca biurokracyi błędy charakteru, które tylko mogą się odnosić do samych ludzi, wchodzących w skład biurokracyi; drugi raz upatruje źródło złego nie w ludziach i ich zdeprawowaniu, lecz w systemie biurokratycznym, panującym dziś we wszystkich urzędach. To zdaniem prelegenta jest przyczyną, że broszura p. Olszewskiego traci zupełnie znaczenie pracy poważnej, naukowej, a staje się niesprawiedliwym atakiem na urzędników i nieledwie pamfletem.

Zdanie to p. Lasoty o broszurze p. Olszewskiego podzielał z mówców, którzy wczoraj głos zabierali, tylko jeszcze prof. Władysław Pilat, inni natomiast brali p. Olszewskiego w obronę przed niesłuszną ich zdaniem krytyką referenta. P. Studnicki w szczególności wskazał na to, że p. Olszewski wyraźnie zaznaczył, iż nie chciał napisać dzieła naukowego, zatem niewłaściwem jest występować przeciw jego ulotnej broszurze, o charakterze wybitnie publicystycznym, z ciężkim aparatem naukowym. Faktem jest, że społeczeństwo galicyjskie ogromnie jest zbiurokratyzowane, a kto otwiera oczy szerokim warstwom na ten stan rzeczy, ten robi rzecz dodatnią. P. Gargas podniósł, że owe dwie definicye biurokracyi, o których mówił p. Lasota, są tylko na pozór takie ze sobą sprzeczne, gdy się je wyrwie ze związku, natomiast w całokształcie wywodów p. Olszewskiego dadzą się one pogodzić ze sobą.

P. Waldman zwrócił uwagę na to, że p. Olszewski między innemi w tem ma wielką słuszność, że skarży się, że urzędnicy używają często w stosunku do stron tonu niewłaściwego.

P. Leser ubolewał, że w gronie naukowem wygłoszono krytykę dzieła p. Olszewskiego tak mało bezstronną i tak mało naukową, lecz taką, jakaby może była właściwa na zgromadzeniu partyjnem lub w jakimś stronniczym organie prasy.

P. Lasota odpowiadał szczegółowo na zarzuty, a mianowicie zasłaniał się tem, że nie mógł wdawać się w rzeczową polemikę z p. Olszewskim co do wad dzisiejszego systemu biurokratycznego, gdyż p. Olszewski pozornie tylko krytykuje system, a w rzeczywistości szkaluje samych urzędników. Mówca sam jest gorącym zwolennikiem reformy dzisiejszego systemu birokratycznego w wielu punktach, ale do wygłoszenia tych poglądów z wymienionych wyżej przyczyn broszura p. Olszewskiego nie daje zupełnie sposobności.

Na tem dyskusyę zakończono.

My jednak sądzimy, że nad tą ujemną stroną rozprawy p. Olszewskiego, mianowicie nad tem, że nosi ona na sobie pozory jakiejś niechęci do urzędników jako ludzi i obywateli kraju, można snadno przejść do porządku dziennego, a to dlatego, że jeżeli rozprawą p. Olszewskiego mogą się czuć dotknięci panowie urzędnicy, to jednak ogół publiczności, czytając rozprawę tę, nie odnosi wrażenia, iż system biurokratyczny nie byłby tak szkodliwy, gdyby dzisiejszych urzędników zamieniono na innych, lecz przychodzi do przekonania, iż gdyby w miejsce tych urzędników, jacy dzisiaj są, postawiono aniołów, to przecież i wtedy szkodliwość systemu biurokratycznego byłaby jednakowo dla publiczności dotkliwą.

Wystawa prac (korespondentek) malowanych ręcznie, otwartą została dzisiaj w gmachu Politechniki na I piętrze. 83 prace nadesłane przedstawiają obfity materyał do badań nad gustem młodzieży i amatorów. Wiele pomysłów natchnęła gnębiąca myśl o Polsce. Na wystawie będzie puszka. Do niej każdy zwiedzający wrzuci 3 doręczone mu przy wejściu kartki z napisem: „I (II, III) nagrodę dałbym na L." (tu wpisać należy liczbę umieszczoną nad wybraną przez się pracą). Do tejże puszki wrzucać można oferty: „za pracę L... dałbym . . . kor. Adres mój". Wystawa trwa jeden tylko tydzień. Wstęp na wystawę 20 ct. Akademicy i studenci gimnazyalni 10 ct. Dochód po zwróceniu kosztów premij na Bratnią Pomoc Techników.

Koncert Kopernikowski. Doroczny koncert na powiększenie funduszu stypendyjnego im. Mikołaja Kopernika odbędzie się we środę 4 marca b. r. Tym razem „Bratnia Pomoc" słuchaczów politechniki urządza go nie w auli, jak to dawniej bywało, lecz w sali Filharmonii z łaskawym współudziałem orkiestry Filharmonii, pani Maruszy Czelańskiej, znanej zaszczytnie u nas z występów na wielkich koncertach filharmonicznych, oraz pana Antoniego Segnard-Różańskiego, tenora bohaterskiego, śpiewającego obecnie z olbrzymiem powodzeniem w operze kijowskiej, gdzie niedawno świetnie odtworzył rolę „Manru". Będzie to jedyny występ tego artysty w naszem mieście, gdyż po koncercie pan Różański udaje się do Petersburga, dokąd został zaangażowany na szereg występów do opery włoskiej. Bilety na ten ze wszech miar sympatyczny i interesujący koncert są do nabycia w księgarni p. Altenberga i w biurze Towarzystwa „Bratniej Pomocy" codziennie od godziny 11—1 po południu, zaś pozostałe w dzień koncertu w kasie Filharmonii począwszy od godziny 3 po południu

Przedstawienie amatorskie. Z Łopotyna piszą nam: W dniu 22 z. m. odbyło się w naszem mieście przedstawienie amatorskie, którego protektorat, dyrekcyę, ba nawet i reżyseryę objęła łaskawie hr. Zofia Olizar. Przedstawienie wypadło nadzwyczaj udatnie i budziło nietylko podziw, ale i uznanie szczerej wdzięczności dla szanownej inicyatorki i kierowniczki tej tak miłej dla wszystkich rozrywki. Odegrano dwie sztuczki: „Tatuś pozwolił" Mozera i „Stryj przyjechał" hr. Koziebrodzkiego, w których zarówno obsada ról, jak i wykonanie było wyśmienite. Po przedstawieniu zaimprowizowano tany, które trwały do samego rana.

Ludność Łodzi. Według wykazu statystycznego liczyła Łódź w dniu 1 stycznia br. 307.570 mieszkańców, w tej liczbie 74.990 żydów. Fabryk było w roku zeszłym w Łodzi 431.

Wyścigi samochodów rozpoczną się 29go maja br. między Paryżem a Madrytem.

Ropa jako opał. W Towarzystwie politechnicznem przedstawił inżynier Libański jako nowość nader prosty sposób instalacyi dla opału ropą kuchni i pieców domowych, wynalazku mechanika lwowskiego p. Jagusińskiego. Kuchnia wygląda jak zwykła, używana powszechnie, a instalacya dla opału ropą jest bardzo prosta. Szczegóły zatrzymane są na razie w tajemnicy, gdyż sprawa opatentowania jest w toku. Cena kuchni nie wielka (20 do 25 koron), a wynik bardzo dobry. Płomień silny, biały (palą się gazy naftowe); raz nastawione kurki (na markę) powodują jednostajne palenie, bez kopcia, nie wymagające dalszego dozoru. Koszta opału są nader małe, cztery razy tańsze od opału drzewem, a trzy razy tańsze od opału węglem, przy dzisiejszych cenach ropy (dla Lwowa). Na godzinę zużywa się ¼ litra ropy i opał ten konkurować może z węglem aż do cen ropy 8 koron za beczkę, z drzewem aż do ceny 10 koron. Ceny takie na długi czas nie będą osiągnięte, sprawa więc opalania ropą przedstawia się bardzo korzystnie tak dla konsumentów, jak i dla producentów ropy. Sam Lwów, licząc 10.000 instalacyi, spotrzebowałby rocznie 1500—2000 cystern ropy, a jeśli weźmie się pod uwagę całą wschodnią część

kraju, sprawa przedstawia się jeszcze poważniej. Próba palenia wypadła zupełnie pomyślnie, a w dyskusyi podniesiono istotny postęp, którym odznacza się wynalazek p. Jagusińskiego i polecono zajęcie się praktycznem wprowadzeniem go w życie. Motywa, że używając ropy jako opału, marnotrawi się ją, gdyż nie wyzyskuje się jej należycie technicznie, nie mogą zawadzić na szali, jeżeli istnieje nadmiar ropy i nie można jej sprzedać, chyba za bezcen na eksport po 1 K. 60 h. za beczkę. Podkreślono także wątpliwość, czy publiczność będzie umiała obchodzić się z ropą, jako opałem; wszystko to praktyka pokaże. Względy ekonomiczne decydują najbardziej. Bardzo ważną powzięto uchwałę co do sprawy ochrony przemysłu naftowego. Wydział Towarzystwa poprzeć ma akcyę producentów, aby Wydział krajowy subwencyonował Towarzystwa dla magazynowania ropy i aby udzielano zaliczek na ropę przechowaną. Akcya ta uzdrowić może przemysł naftowy i uczynić go niezależnym od obecnego [illegible].

Oryginalny sposób robienia reklamy. Niektóre pisma węgierskie i niemieckie donoszą, że Jan Kubelik, dobrze publiczności naszej znany z niedawnych występów artysta-skrzypek, zaręczył się z hr. Maryą [illegible], córką członka węgierskiej Izby magnatów, a siostrzenicą prezydenta gabinetu, Szella. Wiadomość ta jest zupełnie fałszywa, biuro korespondencyjne węgierskie zaprzeczyło jej stanowczo.

Słynny podróżnik szwedzki Sven-Hedin, który bawi obecnie w Wiedniu i był przed paru dniami na posłuchaniu u Cesarza, liczy zaledwie 38 lat, a zewnętrznemi cechami przypomina raczej Włocha, niż człowieka północy. Jest średniego wzrostu, [illegible] twarz opaloną, włosy lśniące, czarne, oczy patrzące przenikliwie, wyraz twarzy bardzo sympatyczny i inteligentny. W r. 1886 udał się Sven Hedin w charakterze nauczyciela domowego do brata Alfreda Nobla, najmłodszego twórcy nafty w Baku. Stąd odbył podróż do Persyi i wszedł na Demawend u wrót Teheranu. To zachęciło go do dalszych podróży i rozbudziło w nim żyłkę geografa. Wówczas na [illegible] Sven-Hedin wiedział, iż tego rodzaju kwestye mogą rozwiązać przedewszystkiem ludzie młodzi, silni i zdrowi, a ponieważ odznaczał się wypróbowanem zdrowiem, [illegible]

Ze swych podróży około bogatego zapasu zdobyczy geograficznych, Sven Hedin przywiózł znaczne nabytki lingwistyczne. Mówi on biegle po turecku, mongolsku, nieco po chińsku i tybetańsku. Oprócz tego z łatwością wyraża się po angielsku, niemiecku, francusku, rosyjsku i po persku. Jako najdzielniejszego podróżnika po przebywanych przez siebie dziedzinach wymienia Sven Hedin przedewszystkiem Przewalskiego, a następnie [illegible]. [illegible] odkrył szczątki zagrzebanego w piasku miasta chińskiego i dowodzi, że tamtędy prowadziła niegdyś wielka droga handlowa na zachód [illegible] Kaszgaru i Kuldży. Sven Hedin prawdopodobnie nie zakończy na odbytych już podróżach swej karyery podróżniczej i wyruszy znów do Azyi, gdy mu się tylko sposobność po temu nadarzy. [illegible]

Nowy środek przeciw gruźlicy. Wobec tego, że mnóstwo aferzystów spekuluje teraz na łatwowierności publiczności i ogłasza przeróżne tajemnicze środki, mające rzekomo leczyć rozmaite choroby, notujemy wiadomość poniższą z wszelkiem zastrzeżeniem. Oto w jednej z Paryskich gazet czytamy co następuje: „W stolicy Francyi rozpoczęto na dobre walkę z gruźlicą. Utworzyły się towarzystwa, które będą zakładać sanatorya dla biednych chorych. Oto pewien chemik tutejszy p. Chiffman, Holender z pochodzenia, odkrył środek złożony z pierwiastków roślinnych, a podobno leczący tuberkulozę. W kilku szpitalach tutejszych stosują środek Chiffmana od dłuższego czasu i konstatują fakty [illegible] wyleczeń. Wynalazca pracował przez kilka lat nad swym środkiem, który formułę chemiczną trzyma w sekrecie; lekarze szpitala dla suchotników w Villepinte (pod Paryżem) rozpoczęli przed pół rokiem doświadczenia i okazało się, że chorym po paru butelkach eliksiru „wracają siły, tuberkuły niszczą, waga ciała podnosi się, kaszel ustaje i chory wraca do życia". [illegible]

L'Oeuvre antituberculique de Paris [illegible]

Tyle słów owej korespondencyi z Paryża. My [illegible], że wszystko to wygląda nam na szumną reklamę kupiecką, i że p. Chiffman przedstawia się nam jako [illegible] szarlatan.

Zmarli. Kazimierz z Drohojowa Drohojowski zmarł we Lwowie w 43 r. życia. — Maryan z hr. [illegible] Micewska zmarła w Tuczempach w 80 roku życia, małżonka [illegible] obywatela p. Edwarda Micewskiego. [illegible] udział [illegible]

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2. w poł. + 6. R. Bar. 775. Nieruchomy. Pogodnie.

Filozofia.

— Czy nie mógłby mi pan podać krótkiej definicyi filozofii? — zapytała piękna kobieta uczonego.

— Filozofia — odpowiedział zagadnięty z ukłonem — jest to [illegible] obok pani i nie wyjść z granic obojętnego zachowania się.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. We wtorek Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Pabla de Sarasate, skrzypka i Berty Marx-Goldschmidt, pianistki. Program: I. 1) Wagner: Przygrywka z opery „Meistersinger". 2) Raff: II wielka sonata na fortepian i skrzypce. odegrają Paweł Sarasate i Marx Goldschmidt. — II. 1) Bach: Uwertura w D-dur, b) Mozart: Pastorale variée, 3) Saint-Saëns: Etuda w formie walca, odegra Marx-Goldschmidt. 2) Bach: a) Chaconne, b) Z sonaty na skrzypce: Largo i Allegro assai, odegra Paweł Sarasate. — III. 1. a) Chopin: Polonaise fantaisie, b) Liszt: Rapsodya, odegra Marx Goldschmidt. 2) Sarasate: a) Noctern-Serenada, b) Introdukcya i Tarantela, odegra Pablo de Sarasate. — We czwartek Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Pabla de Sarasate, skrzypka i Berty Marx-Goldschmidt, pianistki. — W sobotę Setny koncert w sezonie 1902/1903.

Teatr miejski. „Mieszczanie" Gorkiego.

Teatr ruski: Jutro, we wtorek: „Potępieńcy" dramat ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Tobobocznoho.

Literatura i sztuka.

Z Filharmonii. Koncerty sobotni i wczorajszy uświetnił grą swoją znakomity pianista Józef Hofman. W sobotę grał koncert Saint-Saënsa i sonatę Chopina ze znanym marszem żałobnym, oraz liczne utwory krótsze, wczoraj zaś same rzeczy ulotne, przeważnie brawurowe. Prześliczna, imponująca technika i czar uderzenia w każdym utworze były równe i zdobyły koncertantowi owacyjne oklaski. Posiada on jednak i pewne wady. Przedewszystkiem zarzucić mu musimy, że nadużywa pedału; ilekroć jest w utworze *legato*, tylekroć p. Hofman stara się połączyć nuty ze sobą nie odpowiednią grą palców, ale pedałem. To jeden zarzut; drugi ważniejszy, że w wyborze utworów kieruje się zawsze chętniej skłonnością do popisania się swoją techniką, aniżeli chęcią oddania jakiejś głębszej, poważniejszej myśli muzycznej. Ten drugi zarzut usunie zapewne za lat kilka sam wiek koncertanta, dzisiaj jeszcze bardzo młodego, ale na pierwszy powinien on zwrócić uwagę i przestać nadużywać pedału.

Wczorajszy koncert był benefisem dyrektora orkiestry p. Ludwika Czelańskiego. Publiczność, która wypełniła po brzegi salę Filharmonii, zgotowała benefisantowi serdeczną a wspaniałą owacyę. Gdy wszedł na estradę, powitała go orkiestra „tuszem", a publiczność hucznymi oklaskami. Następnie ofiarowano mu cały szereg wieńców i bukietów. Samych wieńców złożono 11; jeden uwity był z biletów wizytowych. W imieniu orkiestry wręczył p. Czelańskiemu koncertmistrz Huml pierścień; dyrekcya ofiarowała mu piękny portfel. Podczas całej owacyi publiczność nieustającymi oklaskami dała wyraz swej sympatyi dla znakomitego dyrygenta.

W programie koncertu były także dwie kompozycye p. Czelańskiego: polonez „W cześć polskiej prasy", znany z balu prasy, odznaczający się przedewszystkiem ogromnie bogatą i nawet jaskrawą instrumentacyą, oraz silnym rytmem, tudzież bardzo ładna pieśń „Moje oczy", utrzymana w tonie nowoczesnym szeroko rozsnutej i niezaokrąglonej melodyi, przystosowanej jak najściślej do tekstu. Pieśń tę jakoteż kilka innych utworów odśpiewała bardzo pięknie p. Heller-Bohuss.

Nader obfity program wczorajszego koncertu obejmował jeszcze prześliczny poemat symfoniczny Noskowskiego „Step", oraz produkcye chóru akademickiego, które zyskały ogólny poklask. Odśpiewano ustęp z „Goplany", pieśń żołnierską Galla i Niewiadomskiego „Z łąk i pól".

Prócz tego odegrał kwartet koncertmistrzów śliczny kwartet Haydna, i świetną interpretacyą tego utworu oraz wybornem zgraniem się wywarł nader dodatnie wrażenie i dowiódł raz jeszcze, że stary Haydn potrafi zająć także publiczność przyzwyczajoną do najbardziej modernistycznej strawy.

* **Z teatru ludowego.** W ubiegłą sobotę wystawiono po raz pierwszy na scenie teatru ludowego 3-aktową komedyę p. Bolesławicza p. t. „Zaręczyny Rózi". Autor jej jest dobrze znanym i zasłużonym na niwie dramatycznej. Literatura nasza posiada bowiem cały szereg bardzo udatnych jednoaktówek jego pióra, z których niejedna, jak naprzykład „Belweder" posiada wielką wartość literacką. Ostatnia komedya p. Bolesławicza ma wszystkie zalety swoich poprzedniczek, a więc zbudowana jest dobrze, oparta na interesującej fabule, posiada wiele trafnie zaobserwowanych sytuacyj, charakterystykę głównych zwłaszcza postaci doskonałą i wiele humoru. Słuchać jej można od początku do końca z zajęciem i bawić się na niej doskonale. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że „Zaręczyny Rózi" utrzymają się długo na scenie Teatru ludowego, dla którego napisane zostały.

Wykonanie „Zaręczyn Rózi" było udatne. Bardzo dobrą Rózią była pani Popiel, obok niej zaś przyczyniały się do powodzenia komedyi panie: Linkowska, Orska i Stradiotowa. W drobnych rólkach epizodycznych podobały się ogólnie panie: Bukowska, Jadwińska i Sumperowa. Z mężczyzn grali najlepiej pp.: Miarczyński, Pilarski i Zygmuntowicz. Rolę obywatela łyczakowskiego odegrał z humorem p. Bojnarowski, inne zaś role pomniejsze znalazły dobrych przedstawicieli w pp. Kościńskim i Witteku. Ładnie grał domorosłego poetę o blond włosach p. Mihulski, ale zamało w nim było życia i w ogóle ruszał się on zamało, co nieraz nawet bardzo raziło.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 lutego.

(Z.) Wbrew przewidywaniu run na Kasę oszczędności w Pradze nietylko nie ustaje, lecz nawet zwiększył się ostatnimi dniami. Do tej pory zwróciła ta Kasa wkładek za 20 milionów koron. Jak donoszą z Pragi, zarząd tej instytucyi przygotowany jest na wszystkie ewentualności i sprosta wszelkim żądaniom, chociażby nawet przyszło zwrócić więcej niż połowę wszystkich wkładek. Na razie ma ta instytucya do dyspozycyi na każde zawołanie 70 milionów koron gotówki, gdyż posiada ona za 82 milionów koron papierów wartościowych, które może każdej chwili zlombardować w banku austro-węgierskim za 70 milionów. Gdyby zaś ta suma nie wystarczyła do zażegnania runu, w takim razie może zarząd zagrożonej instytucyi chwycić się jeszcze ostatecznego środka przewidzianego w statucie, a mianowicie może emittować własne listy zastawne. Statut bowiem pozwala w wyjątkowych razach celem zapobieżenia nagłemu wypowiedzeniu pożyczek hipotecznych, udzielonych przez Kasę, wypuszczać opiewające na okaziciela i umarzalne w ciągu lat 26 listy zastawne z tem zastrzeżeniem, że suma ich nie może wynosić więcej niż połowę sumy pożyczek hipotecznych. Ponieważ zaś Kasa praska ma na hipotekach rozpożyczonych 148 milionów, przeto wolno jej w ostatecznym razie wypuścić jeszcze listów zastawnych za 74 milionów i zlombardować je. Wobec tego jasnem jest, że run obecny, choćby nawet jeszcze zdwoił i potroił się, nie może zachwiać tej instytucyi. Mimo to cała ta sprawa irytuje giełdę w wysokim stopniu, a wczorajsza debata nad nią w Radzie państwa wcale nie przyczyniła się do uspokojenia umysłów. Ponieważ zaś nadto wszystkie targi zagraniczne były źle dysponowane z powodu wiadomości o starciach band powstańczych w Macedonii z wojskiem tureckim, przeto ogólna zniżka kursów zapanowała także na naszym targu.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 681·50, węg. Zakł. kredyt. 737·00, Anglobanku 276·00 Unionbanku 537·00, Länderbanku 410.75, Bankvereinu 481·00, Bodencredit 948·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 684·75, Lombardy 53·00, Kol. Elbethal 451·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 384·50, Rima Muranyi 480·00, Praskiego Tow. żel. 1635, Fabryki broni 340·00, Tureckie tytoniow. 344·00, Oblig. węg. indemnis. 99·20, Renta majowa 100·70. Austr. renta koronowa 101·20, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·00, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 104·25, 4% Listy Banku hipotecznego 97·95, 4½% Listy Banku hip. 101·70, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·80, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy tureo. 116·50. Marki 117·05, Ruble 253·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 2 marca. Na sobotniem posiedzeniu sejmu p. Rath, z partyi koszutowskiej, zaznaczył, że z okazyi przedłożenia wojskowego z partyi liberalnej tylko jeden poseł oświadczył się za narodowemi żądaniami, a partya rządowa zgodziła się na przedłożenie, polegając na przyrzeczeniach, poczynionych przez rząd. Ciekawą odpowiedź na żądania Węgier dał parlament austryacki. W austryackiej Izbie posłów przemawiano przeciw Węgrom, chęć ugodzenia Węgier połączyła wszystkie stronnictwa, a na ciężkie obrazy, wymierzone przeciw Węgrom, nie reagowali ani minister obrony krajowej, ani prezydent Izby. Austryacki minister obrony krajowej hr. Welsersheimb powitał z radością wywody mówców i powoływał się na najwyższą wolę cesarską co do utrzymania dawnej jedności armii i dawnego ducha. Takie same mowy wygłoszono i w austryackiej Izbie panów, gdzie hr. Welsersheimb powtórzył te same oświadczenia, jakie złożył w Izbie poselskiej. Sprzeczność, jaka istnieje między najwyższą wolą monarszą a oświadczeniem Welsersheimba każe wnioskować, że hr. Welsersheimb powiedział nieprawdę.

Prezydent Izby hr. Apponyi dzwoni, na co opozycya odpowiada tem burzliwszymi oklaskami. Mówca kończy, żądając wyjaśnień od rządu.

P. Szell oświadcza, iż musiałby wyrazić ubolewanie, jeśli faktycznie wyrażenia, przytoczone przez dep. Ratha, padły w austryackiej Izbie poselskiej. Co do *meritum* rzeczy, to mówca musi zaznaczyć, że nie jest zadaniem jego, jako prezydenta gabinetu, krytykować oświadczeń, poczynionych w parlamencie austryackim. Dzisiejsze emblemata armii nie odpowiadają zasadzie dualizmu. Rząd będzie się starał kwestyę tę rozwiązać i według możności wypełnić wszystkie poczynione obietnice podczas dyskusyi nad ustawą wojskową. P. Szell wyraża ubolewanie z powodu obrażających słów, jakie z ust dep. Ratha padły pod adresem hr. Welsersheimba i prosi Izbę, by nad tem zajściem przeszła do porządku.

Dep. Rakovszky (z partyi Kossutha) podnosi, iż dr. Koerber przez ugodę pozyskał większość w parlamencie, a konwersya jest pierwszą stacyą w Golgocie ugodowej. Parlament austryacki załatwił tak szybko przedłożenie wojskowe, aby zademonstrować przeciw Węgrom. Rząd austryacki przyklaskiwał wszystkim mówcom, którzy uderzali na Węgry. Mówca kończy udzieleniem Austryi rady, by nie doprowadzała Węgier do ostateczności.

Dep. Pichler powołuje się na wywody mówców, przemawiających w austryackiej Izbie panów i wykazuje sprzeczność między słowami hr. Welsersheimba a obietnicą Cesarza z r. 1860.

Dep. Ugron przyłącza się do wywodów mówców poprzednich i zaznacza, że jeżeli małe narodowości austryackie mogą dla siebie wywalczyć pewne korzyści, to musi się to udać większości węgierskiej. Kończy oświadczeniem, że ostatnie wypadki w parlamencie austryackim są niejako wypowiedzeniem wojny Węgrom.

Dep. Rakovszky przyłącza się do wywodów mówców poprzednich i wzywa p. Szella, by z naciskiem zaprotestował przeciw niesprawiedliwym atakom na Węgry w parlamencie austryackim.

P. Szell, zabrawszy głos, zaznacza, iż nic nie ma do dodania do swego poprzedniego oświadczenia. Wszystko, co rząd obiecał, dotrzyma.

Rzym 2 marca. Wczoraj przedpołudniem Papież przyjął 42 kardynałów w sali bibliotecznej. Owóż wszyscy ci kardynałowie skonstatowali, że Papież wygląda dobrze. Ojciec św. wyraził radość, że może widzieć tak liczne zebranie kardynałów. Dziekan św. kolegium, kardynał Oreglia, wręczył Papieżowi podarunki, którymi Ojciec św. był bardzo ucieszony. W mowie swej Papież wskazał na swój podeszły wiek, oraz wspomniał o bliskiej swej śmierci. Następnie dał wyraz wzruszeniu z powodu życzenia długiego zdrowia i życia wyrażonego przez kardynałów i wspomniał też o tem, że w tej samej sali Pius IX odbył ostatni konsystorz. Papież wyraził żal, że audyencyi nie może przedłużyć. Kardynał Oreglia zwrócił uwagę, że Ojciec św. musi się szanować. Następnie wręczył Ojciec św. każdemu z kardynałów 5 encyklik i 3 utwory poetyczne w języku łacińskim, oprawione we wspaniałą oprawę, z napisem: „Najnowsze dokumenty dla rozszerzenia wiary chrześcijańskiej. „Audyencya trwała pół godziny.

Poznań 2 marca. Nowy naczelny prezes W. ks. Poznańskiego v. Waldow, urodził się w Berlinie 31 października 1856 r.; jest on kapitanem gwardyi i protestanckim kawalerem maltańskim. Ożeniony jest z panną v. Werder, Należy do stronnictwa pruskich junkrów, a pochodzi ze starej pruskiej szlachty. Karyera jego była bardzo szybka. Jeszcze przed 11 laty był asesorem. Zawsze zaznaczał swe stanowisko konserwatywne, stanął też w ostrem przeciwieństwie do stronnictwa wolnomyślnego.

Były naczelny prezes dr. Bittner, otrzymał order korony I klasy.

Petersburg 2 marca. Wobec tego, że francuzki minister skarbu Rouvier zamierza przeprowadzić nałożenie cła uzupełniającego tylko na ropę rosyjską, a nie — jak poprzednio doniesiono — na naftę rosyjską w ogóle, cofają *Nowosti* z zadowoleniem zarzuty, uczynione wczoraj ministrowi.

Budapeszt 2 marca. We wszystkich większych miastach na Węgrzech odbyły się zgromadzenia z protestem przeciw ustawie wojskowej.

Wiedeń 2 marca. Tu i w całej Austryi obchodziły wczoraj Stowarzyszenia katolickie jubileusz papieski.

Baltimore 2 marca. Tutejszy austro-węgierski konsul Karol Martin spadł z windy w hotelu tak nieszczęśliwie, że zginął na miejscu

Budapeszt 2 marca. Onegdaj odbył się pojedynek na szable między posłem Rathem a starszym żupanem Hamosem. Hamos otrzymał ranę w twarz, Rath nieznaczne rany w twarz i w rękę. Przeciwnicy pojednali się.

Konstantynopol 2 marca. Donoszą z Adryanopola, że przed kilku dniami usiłowała się przedrzeć przez granicę turecką banda bułgarska złożona z 7 ludzi. Turecka straż graniczna przeszkodziła temu, jednego z tej bandy złapano. Słychać, że mimo silnej straży tureckiej rozdawanie broni przez komitety wśród bułgarskiej ludności granicznej w wilajecie adryanopolitańskim odbywa się ciągle.

Poznań 2 marca. *Magdeburger Ztg.* radzi, ażeby nazwę „Księstwo Poznańskie" zmieniono na „Prusy południowe".

Deutsche Tages Ztg. donosi, że z Wołynia i Kijowszczyzny wybiera się 100.000 Niemców do kolonij w W. Ks. Poznańskiem. Pójdą etapami. Niebawem ma przybyć 5.000 Niemców z Wołynia.

Łódź 2 marca. Sztuka ludowa Edw. Grabowskiego p. t. „Sprawa Kępiny", nagrodzona na konkursie im. Sienkiewicza, miała znaczne powodzenie w teatrze tutejszym.

Linc 2 marca. Przy wczorajszych wyborach uzupełniających do Rady państwa z okręgu Völkl-Vöcklabrück wybrano dra Ebenhocha 4378 głosami na 5874 głosujących.

(Depesze popołudniowe).

Praga 2 marca. Centralny związek producentów buraków w Czechach urządził wczoraj nadzwyczajne zgromadzenie, na które przybyło około 5.000 osób, między temi delegaci z Morawii. Przebieg zgromadzenia był bardzo burzliwy. Uchwalono wysłać telegram z hołdem do Cesarza i prosić o opiekę nad włościanami przeciw rejonowaniu buraków. Zgromadzenie uchwaliło wysłać deputacyę, złożoną z kilkuset osób do Wiednia i urządzić tam demonstracyjne zgromadzenie. Uchwalono w końcu rezolucyę, żądającą najrychlejszego przeprowadzenia zakazu rejonowania buraków.

Madryt 2 marca. *Heraldo* donosi z Melilli (w Marokku) Pretendent znajduje się w pobliżu miasta, na czele małej liczby żołnierzy, otoczony przez wojska sułtana. Minister oświadczył, że może pretendenta pozbawić życia podpalając drewniane palisady, któremi się nieprzyjaciel otoczył. Jednakowoż woli dostać pretendenta żywcem.

Praga 2 marca. Natłok do Kasy Oszczędności trwa dalej. Wczoraj do godziny 1 z południa zgłosiło się 587 osób i odebrało ogółem 928.000 koron. Równocześnie 183 osób włożyło do Kasy 31,000 K.

Kraków 2 marca. Dziś rano odbyło się poświęcenie i oddanie do publicznego użytku nowej wielkiej gminnej rzeźni dla grubego bydła, obliczonej na 180 sztuk bydła, a wyposażonej wszelkiemi nowoczesnemi urządzeniami.

Kraków 2 marca. Wczoraj wieczór odbyło się zgromadzenie syonistów. Przyszło do nieporozumień między syonistami a socyalistami. Po dwóch referatach syonistów komisarz policyi dr. Tomasik rozwiązał zgromadzenie.

Rzym 2 marca. Z okazyi jubileuszu papieskiego odbyło się u austro-węgierskiego ambasadora przy Watykanie hr. Szecsena wielkie przyjęcie, w którem wzięło udział wielu kardynałów, między nimi kardynał Puzyna i Rampolla, nadto ambasadorowie Francyi, Hiszpanii, Portugalii, Rosyi, Niemiec i innych państw.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 2 marca. Hr. Wielopolski z Podwołoczysk. Br. Wolf Barbi z Wiednia. Hr. H. Piniński z Grzymałowa. S. Wybranowski z Kimirza. Hr. A. Starzeński z Chrzanowa. Kniaź J. Puzyna z Narola. A. Garapich z Zagórza. Z. Włodek z Krakowa. K. Bohdanowicz z Oszechlib. S. Jasiński z Berezowa. M. Brykczyński z Pacykowa. B. Rozwadowski z Turówki. St. Kolarski z Rzeszowa. Br. S. Konopka z Wieliczki. Br. A. Kormuzaki z Czerniowiec. H. Łukasiewiczówna z Jezierzan. A. Sirmai z Budapesztu. Hr. P. Rostworowski z Przemyśla. S. Ochler z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 2 marca. St. Chomicki z Tarnopola. B. Heller z Borysławia. A. Noss z Czortkowa. S. Bogusz z Dublan. O. Sala z Wysocka. L. Thom z Żełdca. J. Henig ze Schodnicy. K. Drahanowski z Kamionki Strum. M. Lauterbach z Wrocławia. J. Wolfarth z Demni. B. Śmiałowski ze Stojaniec. A. Theodorowicz z Żukowa. P. Komornicki ze Schodnicy. S. Wernert z Paryża.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 2 marca. E. Zieloniewski z Krakowa. E. Zaruski z Tarnowa. N. Kosturkiewicz z Dźwiniacza. L. Niewiadomska z Rzeszowa. N. Bargner z Budapesztu. S. Liss z Stubna. N. Rosenthal z Borysławia. B. Poświk z Warszawy. S. Zawistowski z Supranówki. W. Zerygiewicz z Horołanki. S. Sroczyński z Wielunia. K. Hempel z Erfurtu. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. S. hr. Jabłonowski z Wereszczanki. J. Sokołowski z Łukawicy. N. Dosler z Borszczowa. J. Kohler z Toporowa. A. Krzanowski z Dobromila. M. Stobiecka z Podhajec. S. Dwernicka ze Schodnicy. G. Łempicka i N. Łączyńska z Zaborza. J. Szalamon z Kędzierzawiec. H. Horodyska ze Zbaraża. H. Apoznański z Urycza. J. Wiewiórski z Budzanowa. J. Singer z Wiednia. E. Mandyczewscy z Tarnopola. S. Dembiński z Radziechowa.

Wiedeń 2 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268·00
" " " " " 1889 3% 264·00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 280.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 260.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 88·—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 116·00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. —.—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 432·00, Clary 40 zł. m. k. 179·00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 179.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. —.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 232.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 —.—.

Wiedeń 2 marca. (Giełda towarowa). Cukier 22·50 (spokojnie). Spirytus 39·20 (ustalony). Nafta niezmieniona.

Berlin 2 marca. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00.00.

Paryż 2 marca. Z powodu burzy kursa nie nadeszły.

Wiedeń 2 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·69—7·70, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·98—6·99, na maj-czerwiec 0·00—0·00; na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·37—6·38, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 6·37—6·38. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: w pszenicy silna, zresztą pewna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 2 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·72—7·73, na maj 7·58—7·60, na październik 7·60—61; żyto na kwiecień 6·73—6·74, na październik 0·00—0·00; owies na kwiecień 6·09—6·10, na październik 0·00—0·00. Kukurudza na maj 6·21—6·22, na lipiec 6·28—6·30. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: lepsza. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)

Wiedeń 2 marca.

Marki 117·10, renta majowa 100·75, węg. renta koronowa 99.50, Akcye: austr. zakł. kredyt. 685·25, węg. zak. kred. 739·00, anglobanku 276.50, unionbanku 538·00, bankvereinu 482·00, länderbanku 411·50, kolei państw. 689·75, lombardy 53·50, akcye kolei Elbethal 450.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 344·00, alpiny 387.50, Rima Muranyi 482·50, prags. Tow. żel. 00,00, losy tureckie 118·00, ruble 253·25. Usposob. silne.

Lwów 2 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 587.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280.— do 000.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111.— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 101·70, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·70 do 98·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.40—100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 99·00 do 99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·2. 100 rubli rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·8, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 6·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 8·15, 1·25, 9·15 8·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)
Sztuka robienia złota.

(Z francuskiego.)

Paweł Hermas miał dwadzieścia trzy lata i właśnie kończył medycynę, kiedy ojciec jego popełnił samobójstwo. Bankier Hermas, uważany za bardzo bogatego z powodu wspaniałego pałacu, w którym mieszkał, pary koni do wyjazdu za dwadzieścia tysięcy franków, automobilów najnowszego systemu, przegrał na giełdzie dwanaście milionów w ciągu jednego kwartału. Nie mając nadziei kiedykolwiek powetować tych strat, wolał umrzeć, aniżeli walczyć jeszcze, przeciwdziałać nieszczęściu w grze.

Pewnego więc dnia Paweł Hermas, wychowywany i kształcony jak syn królewski, obudził się w ruinie. Przyszłość jego była zburzona, zdaje się, na zawsze. Po śmierci ojca pozostawał sam na świecie, bo matka jego zmarła przed dziesięciu laty. Ale czuł, że posiada dosyć energii, aby próbować walczyć ze złym losem. Wbrew przyzwyczajeniom synów ludzi bogatych, dla których praca, nawet intelektualna, jest rodzajem upadku, Paweł miał zawsze zamiłowanie do nauki. Przy pomocy wybitnej inteligencyi potrafił zyskać sobie opinię jednego z najlepszych uczni liceum Ludwika XVI. Pociągały go szczególnie chemia i nauki przyrodnicze; dlatego chciał zostać lekarzem.

Pozostawały mu już tylko dwa egzamina, kiedy zaszła katastrofa. Ale stracił dużo czasu na uporządkowanie spraw majątkowych, bardzo zawikłanych. Widok wszystkich przyjaciół, na których, zdawało się, mógł rachować, usuwających się od niego, wywołał nagły przewrót w jego usposobieniu. Energia, którą się odznaczał, zmieniła się w niedołęstwo, radość życia w rozpacz, czynność w zupełną niezdolność do wysiłku.

Wpłynęła na to i pewna wizyta, oddana jednemu z najlepszych przyjaciół jego ojca, Szymonowi Buffardowi, człowiekowi bardzo bogatemu, żyjącemu z procentów od majątku, zdobytego w przemyśle. Było to publiczną tajemnicą, że panna Genowefa Buffard miała zaślubić Pawła Hermasa zaraz po otrzymaniu przezeń stopnia doktora medycyny.

Kiedy teraz przyszedł, państwo Buffard pod pierwszym lepszym pretekstem usunęli z pokoju córkę, poczem oświadczyli wyraźnie zrujnowanemu młodzieńcowi, że powinien zaprzestać wizyt, zapomnieć o drodze, prowadzącej do ich domu, i nie myśleć więcej o Genowefie. Nie taili przed nim, że przeznaczają córkę jakiemuś autentycznemu milionerowi, albo conajmniej zrujnowanemu potomkowi starej magnackiej rodziny.

Rozpacz Pawła nie wyraziła się na zewnątrz dźwięcznymi i pompatycznymi frazesami, żałośliwemi błaganiami i zaklęciami, okrzykami gniewu i wściekłości. Młody człowiek wyszedł z poprawnym ukłonem; ani jedno słowo nie zdradziło, jakie gorzkie myśli napełniały jego duszę.

Po raz pierwszy w życiu odczuwał okrutne następstwa wszechpotęgi złota.

Wiedział on dobrze o tem, że od czasu, jak ludzie stworzyli społeczeństwo, metal o żółtych blaskach królował zawsze. W najbardziej oddalonej przeszłości stawiano świątynie symbolicznemu cielcowi złotemu. Ale Paweł Hermas spędził całą młodość między bogatymi i nie przypuszczał ani na chwilę, do jakiego stopnia nieszczęśliwi w tem życiu mogą cierpieć przez ten metal, bardziej nieubłagany, niż spiż armat... I myśl jego puściła się na wędrówkę... Doszedł do tego, że powiedział sobie, iż trzeba, aby on także posiadał złoto, wiele złota, bo nie czuł w sobie rezygnacyi, koniecznej dla ubogich. Zaznał bogactwa już przedtem. Teraz trzeba było, aby wkrótce stał się bogatym, jak miliarder amerykański.

Po zlikwidowaniu spadku po ojcu, po sprzedaży pałacu i mebli, Paweł Hermas został panem majątku, zapewniającego mu jakie dziesięć tysięcy franków rocznej renty. Ale wszystko jest względne. Majątek mierzy się upodobaniami i pożądaniami ludzi, więc Paweł Hermas uważał się za bardzo biednego. Wystarczyłoby mu może, gdyby mógł wydawać dziesięć tysięcy franków miesięcznie. Suma ta, jako renta roczna, wydała mu się szczytem nędzy i niedoli.

W celu obmyślenia środków zdobycia takiej ilości złota, które byłaby dla niego dostateczna, porzucił Paryż i schronił się do zakątka głuchej prowincyi, do wioski na brzegach Atlantyku, gdzie na rok wynajął domek. Włościanka z okolicy zajmowała się kuchnią i usługą. Osiedliwszy się na dobre i znalazłszy się sam ze swemi myślami, zadał sobie pytanie, co może przedsięwziąć, aby stać się na nowo bogatym. Uznał, że nie warto kończyć medycyny i nie przestawał snuć dalej nici swoich marzeń, z okiem, zapatrzonem w niezmierną dal oceanu, to spokojnego, to burzliwego, jak jego dusza.

Marya, jego służąca do wszystkiego, czuła się źle w tym milczącym domu. Paweł nigdy nie mówił do niej ani słowa. Poczciwa kobieta, z natury wielomówna, nie mogła się pogodzić z tem milczeniem, które uważała za ubliżające. Nie, to zupełnie nie było zabawne, przepędzanie całych dni obok tego młodego człowieka, grubiańskiego czy niemego i smutnego, jak drzwi więzienia.

Jakież musiało być jej zdziwienie, kiedy pewnego dnia ujrzała Pawła Hermasa, wracającego z jednej ze zwykłych niezliczonych przechadzek, odmłodzonego, rozruszanego, rozrumienionego jak rajskie jabłko i uśmiechniętego, jak młoda zakochana. Dnia tego był on nawet rozmowny. Zapytał się o cenę masła i kotletów baranich. Marya była uszczęśliwiona, ale bardziej bystry spostrzegacz poznałby odrazu, że pytania te nie miały innego celu, jak tylko zrobienie przyjemności tej, do której były zwrócone.

W pogoni za złotem Paweł Hermas doszedł do tego wniosku, że nie mogąc żyć bez wielkiego bogactwa, zaryzykuje wszystko, postawi na kartę cały majątek, jeżeli będzie potrzeba, ale dojdzie koniecznie do „fabrykowania złota!"

Jego wiadomości z dziedziny chemii były dosyć obszerne. Prócz tego z wielkiem zajęciem czytywał zawsze pismo, poświęcone chemii nieurzędowej, tej, z której kpią sobie mędrcy współcześni, p. t. *Rosa Alchemica*.... Wiedząc o tem, że Mikołaj Flamel, Jan Dee, Sendivogius, Rajmund Lule i inni dochodzili niegdyś istotnie do przemiany metali, powiedział sobie, że skorzysta z prac poprzedników, że spróbuje zestawić starożytne dane nauki alchemicznej z prawami chemii dwudziestego stulecia.

W zapale neofity był pewny zwycięstwa. Kazał sobie przysłać przedewszystkiem komplet zeszytów pisma *Rosa Alchemica*, poczem zażądał wszystkich tomów innego pisma, bardziej specyalnego p. t. *Sztuka Spagiryczna*

Paweł Hermas jednym tchem pożarł wiedzę, zawartą we wszyskich tych dziełach. Dowiedział się z nich, że wytwarzanie złota jest nietylko możliwe do urzeczywistnienia, ale nawet, że zagadnienie to zostało już rozwiązane. Tiffereau, Francuz, opisał w pracy swojej „O przemianach metali", jakim sposobem otrzymał bryły złota, rozpuszczając srebro z miedzią w mięszaninie skoncentrowanych kwasów azotowego i siarczanego, tylko pod działaniem promieni słońca...

Dowiedział się nadto, że znakomity literat szwedzki August Strindberg doszedł od drobnych cząsteczek złota, posiłkując się chlorowodorowym amoniakiem, siarczanem żelaza i chromianem potasu.

Ale zdumienie jego nie miało już granic, kiedy się dowiedział, że nietylko można wytwarzać złoto w celach nauki, jako rezultat doświadczeń laboratoryjnych, ale że wytwarzają je na wielką skalę — w fabrykach. Doktór amerykański Emmens, który formułę swoją zachowuje w tajemnicy, fabrykuje złoto sposobem potocznym, a kupuje je w sztabach, jako złoto czyste, urząd monetarny w New Yorku. Emmens corocznie powiększa swoją produkcyę i rachuje, że dojdzie do 1550 klg. miesięcznie, co da mu dochód czysty 46 milionów rocznie.

Wobec takich cyfr Paweł Hermas pozostawał bez ruchu, jakby zahypnotyzowany. Zadumany, rozgorączkowany, nie wychodził wcale ze swego pokoju; służąca Marya musiała go wołać kilkakrotnie w porze obiadowej czy kolacyjnej.

Pewnego dnia Paweł Hermas, bardziej zamyślony niż zwykle, zapakował kuferek i pojechał do Paryża.

— Nie wiem, kiedy wrócę — rzekł na odjezdnem do służącej — może za tydzień, a może za rok dopiero.

Zaledwie wysiadł na dworcu w Paryżu, zaraz pobiegł do Biblioteki Narodowej. Codziennie od chwili otwarcia jej aż do zamknięcia siedział tam bez przerwy, czytając zawzięcie dzieła wielkich alchemików, poczynając od Rogera Bacona i Paracelsyusza aż do Sendivogiusa, zawadzając po drodze o Mikołaja Flamela, Van Helmonta, Helwecyusza, Jana Dee i Relley'a.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Baltazar Ludwig

obywatel m Lwowa

przeżywszy lat 75, przeniósł się po krótkich a ciężkich cierpieniach, do wieczności, opatrzony św. Sakramentami, dnia 28. lutego 1903 r., w **Wańkowej**

Eksportacya zwłok z głównego dworca kolei Państwowej we Lwowie odbędzie się we wtorek dnia 3. marca b. r., o godzinie 3 ciej po południu na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone dzieci i wnuki — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

We Lwowie, dnia 1 marca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Z Moesow

Stefania Kotowicz

żona emer. urzędnika c. k. kolei Państwowej

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, przeniosła się dnia 1. marca do wieczności przeżywszy lat 50

W smutku pogrążony mąż z synami zaprasza na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 3. marca 1903, o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ul. św. Józefa l. 2. (boczna Słodowa) na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 1 marca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

†

Ludmila z Chrzanowskich I-voto Tworowska

II-voto

TRACZOWA

żona rewidenta c. k. kolei Państwowej

po krótkich a ciężkich cierpieniach, usnęła w Panu w 50-tym roku życia, dnia 28. lutego o godzinie 6-tej rano.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się z domu żałoby ul Kaspra Boczkowskiego l. 8 dnia 2. marca 1903 o godzinie 4. po południu na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż wraz z dziećmi i wnukami wszystkich krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów dnia 1 marca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

Paulina z Niedźwieckich Podhalicz

żona właściciela cukierni

po długiej a ciężkiej słabości, zaopatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 2. marca 1902 w 27. roku życia.

Obrzęd pogrzebowy z domu żałoby przy ul. Sykstuskiej l. 35 na cmentarz Łyczakowski odbędzie się w środę, dnia 4. b. m. o godz. 3. po południu, na który w nieutulonym żalu pogrążony mąż z dziećmi i ojciec zmarłej — krewnych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów dnia 2. marca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.